Nr. 96. Lwów. — Piątek dnia 26 kwietnia Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., kwartalnie 2 „ 25 „, półrocznie 4 „ 50 „, rocznie 9 „ —. Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, kwartalnie 3 „, półrocznie 6 „, rocznie 12 „. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Z zamiejscowa prenumerata należy się do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kleta i Marcelina. Jutro: Pergryna, Antyma. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 57, Zachód „ 6 „ 59 | Długość dnia g. 14 m. 2, Przybyło dnia 5 min.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu.

Osoby wybierające się do wód mogą składać abonament tygodniowy i dwutygodniowy. Abonament tygodniowy w obrębie Monarchji austro-węgierskiej kosztuje 35 ct., dwutygodniowy 60 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 kwietnia.

Z Brukseli otrzymujemy następującą notatkę o ostatnich chwilach pobytu Boulangera w tem mieście: „W poniedziałek były imieniny jenerała; więc z Francji przybyło kilka deputacyj z powinszowaniami i życzeniami politycznej natury; przywódzcy ofiarowali naczelnikowi „obozu narodowego" wspaniałe bukiety czerwonych goździków, których silna woń jest niezaprzeczenie dokonanym emblematem mocnego odoru bulanżerskiej agitacji. Na ten właśnie temat rzecznicy deputacyj wygłosili przed jenerałem zręczne mowy, wyrażając głębokie przekonanie, że sławny i ogromnie zasłużony naczelnik powróci do Paryża ku szczęściu i chwale Francji, która w nim widzi wcielenie wszystkich swych uczuć patrjotycznych i narodowych. Po wysłuchaniu tych mów, jenerał odrzekł: „Tu, w Londynie, czy jeszcze gdziendziej będziemy, zawsze myśli naszej zwracali ku Francji, zawsze pracowali będziemy dla wielkości ojczyzny, dla jej spokoju wewnętrznego, a powagi na zewnątrz. Mówiliście panowie o naszym powrocie do Paryża. Bądźcie przekonani, że wrócimy tam z podniesioną głową. Nie uszedliśmy nigdy z legalnej drogi i zejść nie chcemy. Spodziewamy się, że najbliższe powszechne wybory będą tryumfem naszej idei. Zanim zaś to nastąpi, my dalej będziemy pracowali nad zwycięstwem narodowej polityki."

„Otóż ta mnoga liczba, to „my" monarsze, użyte przez Boulangera, w tym przemówieniu do Francuzów rozmaicie tłomaczone; jedni szydzą z tego przybierania tonu króla z Bożej łaski i przypominają, że Napoleon III zawsze mówił „ja"; inni dowodzą, że właśnie z owem „my" odbija się szczere republikańskie uczucie jenerała, albowiem nie o sobie mówił, ale o całem stronnictwie, a przynajmniej o szefach jego, otaczających teraz Boulangera; zatem sam jenerał wcale nie stawia się wyżej od kolegów, w ich imieniu mówi i dla tego używa zaimku „my." Na ten temat spór się toczy poważny, więc nieprzyjaciele jenerała odpowiadają: „Ależ i królowie z Bożej łaski dla tego jeno używali formułki „my", iż przemawiali w imieniu narodu, który wedle waszych słów jest z wami i Boulangera duchem swym natchnął; zatem bulanżerskie „my" niczem się nie różni od Bourbońskiego." Nie potrzebuję dodawać, że dla ludzi bezstronnych, w tonie jeneralskim przebija jego pyszałkowatość.

„Następnego dnia Boulanger się nie pokazywał; chory był; a we środę z rana, o godzinie 7 minut 20 odpłynął do Ostendy na pokładzie barki angielskiego Towarzystwa South-Eastern, które utrzymuje regularną komunikacją między Boulogne a Doverem. Towarzystwo bezpłatnie dało jenerałowi do dyspozycji okręt, na który nie przyjęło nikogo oprócz świty jeneralskiej. Boulanger wyglądał cierpiąco, ale wymuszony uśmiech nie schodził z ust jego i wiara w świetną przyszłość nie opuszczała. Żegnając się mówił, że niebawem wróci do Brukseli. I rzeczywiście, musi mieć tę nadzieję, bo wspaniały pałac, umeblowany z przepychem, na Avenue Louise, zatrzymał dla siebie i oddał go pod zarząd kapitana Guiranda. Wszakże głoszą, że już teraz, gdy jenerał wyjechał, rząd belgijski wyda na niego dekret bannicyjny."

Tak brzmi notatka otrzymana z Brukseli. Tymczasem w Paryżu wojna bulanżystów i monarchistów z rządem i jego stronnictwem toczy się zawzięta; orężem jest szykana, szyderstwo, często rozmyślny fałsz, a nierzadko zjadliwe oszczerstwo. Nie ma żadnego hamulca na prasę, więc zamiast rzetelnych wiadomości podają dzienniki dokładnie obmyślone bajki, których celem zohydzić przed opinją publiczą rząd, senat i trybunał nadzwyczajny.

Prace komisji tego trybunału są tajne, więc dzienniki rządowego stronnictwa przez szacunek dla postanowień własnej władzy nic nie podają o śledztwie; tymczasem publiczność pragnie coś wiedzieć, rozchwytuje tedy pisma bulanżerskie, które bez żenady sieją fałsze, podając je za świętą prawdę. Mówią tedy: „Patrzcie, jak rządowcy milczą! Mają, czego chcieli; terroryzują, zamykają obywateli do więzień, mianowali się najwyższymi sędziami i przed trybunał swój pociągają swych politycznych przeciwników; tryumfują tedy, czemuż więc milczą, kiedy powinni rozgłośnie się cieszyć? Milczą, bo są zdetonowani okropnie. Oto, klasyczny świadek przeciw Boulangerowi, komendant paryski jen. Saussier tak się zaplątał w swych zeznaniach, tak się zdradził, że niewątpliwie wynika, iż on właśnie knuł spiski, znosił się z hr. Paryża, chciał zmusić kongres do obrania go prezydentem republiki po ustąpieniu Grévy'ego, a gdy obaczył, że machinacje jego lada dzień będą wykryte, natenczas ogłosił, że wyboru na prezydenta nie przyjmie. Zeznania jenerała Ferrona również rzucają gruby cień na osoby należące do uzurpatorskiego rządu Okazuje się, że każdy z tych wrzekomych republikanów nosił w tornistrze dyktatorskie zachcianki, na własną rękę działał, spiskował z mniejszą lub większą odwagą i zręcznością. Dla tego milczą rządowe dzienniki."

Takie tłómaczenie rzeczy może być z gruntu fałszywe, ale i prawdziwem być może, przynajmniej do pewnego stopnia. Cokolwiekby kto myślał o Boulangerze, musi jednak przyznać, że moralność jego przeciwników nieskalaną nie jest. W każdym razie nie bez znaczenia jest ten fakt, że żywioły umiarkowane nie rzucają kamieni w Boulangera i że stronnictwo jego bynajmniej nie upada.

Głoszą, że dla położenia tamy bajkom, komisja śledcza senackiego trybunału zacznie ogłaszać w urzędowym dzienniku rezultaty śledztwa. Byłoby to sprzeczne z jurydyczną praktyką i szkodliwe dla owej prawdy, którą wykryć trzeba. Więc słusznie przypuszczają w Paryżu że publikacje komisji śledczej będą chyba tendencyjne.

We Włoszech toczy się gwałtowny spór o rozmiary kolonjalnej akcji w Afryce. Crispi pragnie skorzystać z anarchji w Abbisynji, wybuchłej po zgonie negusa Jana, i zająć Asmarę i Keren — dwie prowincje położone tak wysoko nad poziomem morza, że klimat tam umiarkowany. Tymczasem inni ministrowie nie chcą tych nowych zaborów, zwłaszcza ostro występują ministrowie skarbu i wojny, pierwszy z finansowych, drugi z militarnych względów. W *Esercito*, organie ministra wojny, pojawiła się taka notatka: „Tylko ci mogą popychać Włochy do kosztownych a niebezpiecznych przedsięwzięć zamorskich, którzy już dosadnie okazali zupełny brak pojęcia o włoskich stosunkach." Z tego widać, że między Crispim a jenerałem Bertolé Viale istnieje głęboka różnica zdań i niechęć. Crispi zwołał na naradę wszystkich deputowanych, bawiących w Rzymie. Było ich 89-ciu, a z nich 64-ech oświadczyła się za zajęciem Asmary i Kerenu. Mając takie poparcie, Crispi podobno dał swym gabinetowym kolegom wóz i przewóz: albo się zgodzić na zabór dwóch abbisyńskich prowincyj, albo złożyć teki.

Niedawno rozeszła się w Niemczech pogłoska, że po zamknięciu parlamentu, gdy już mandaty wygasną, całe socjalno-demokratyczne stronnictwo parlamentarne posadzone będzie na ławie oskarżonych. Nie wierzono temu. Tymczasem teraz *Norddeutscherka* przedrukowała w tej sprawie następujące słowa półurzędowego pisma *Hamburger Nachrichten*: „Oskarżenie można oprzeć na tem, że socjalno-demokratyczne stronnictwo posługiwało się środkami, zakazanymi ustawą antisocjalistyczną. Do takich nielegalnych środków należą odezwy wyborcze, zbieranie między sobą składek i t. d. Skoro coś w ogóle jest zabronione, to nie może być pozwolone deputowanym".

Otóż przedrukowanie tych słów przez *Norddeutscherkę* nasunęło myśl, że rząd naprawdę zamierza oddać pod sąd deputowanych socjalistycznych. Pisma niezależne wszystkich odcieni protestują przeciw podobnemu zamiarowi, podnosząc, że choćby jurydycznie uzasadnione było oskarżenie, politycznie będzie ono bardzo szkodliwe, jako pierwszy krok ku ograniczeniu wolności słowa deputowanych.

Korespondencje.

Wiedeń 23 kwietnia.

(Sprawozdanie inspektoratu przemysłowego)

I.

(?) Instytucja inspektorów przemysłowych przyjęła się dobrze w Austrji, tak jak w innych państwach, jednakże wartość jej zależy od tego, czy działanie inspektorów będzie skuteczne, szybkie, fachowe, czy też biurokratyczne, formalne, na papierze tylko, bez egzekucji. W tej mierze zachodzą obawy, a powód do nich daje cała księga sprawozdań za r. 1888, a więc i sprawozdanie inspektora z Galicji.

To ostatnie najbliżej nas obchodzi, więc najpierw je rozpatrzymy. Uderza w niem przedewszystkiem liczba urzędowych k a w a ł k ó w, biurowy protokół, stosy pisaniny, która oczywista cały niemal czas inspektora absorbowała. A na cóż się ta pisanina zda, jeżeli skutku nie odnosi?

Inspektor wzywał 77 pryncypałów o usunięcie wadliwości urządzeń; czy usunęli? — nie wiemy. Inspektor doniósł włady politycznej o 163 wypadkach przekroczeń przeciw przepisom ustawy, lub nie wykonania poleceń. Czy był skutek? zapewne nie, gdyż 110 wypadków z r. 1887 nie były jeszcze w następnym roku załatwione. Więc wynika stąd, że działalność inspektora, o ile sami właściciele zakładów dobrowolnie poleceń jego (jeżeli są słuszne, praktyczne, gdyż znamy wypadki przeciwne) nie wykonają, jest raczej informacyjno-biurokratyczną, akta się mnożą i idą a d a c t a. Dla tego zdaje nam się, że przedewszystkiem Namiestnictwo powinno od inspektora otrzymywać dokładne i w porę wykazy, żeby mogło władze miejscowe do energji zmuszać.

W ciągu roku wydał inspektor swą opinję o 147 nowych, lub rozszerzonych zakładach przemysłowych. Szkoda, że inspektor nie wylicza ich i nie grupuje, gdyż dopiero z tego możnaby rozpoznać w jakich kierunkach wzmaga się przemysł w naszym kraju. Taki wykaz byłby pouczający i prosimy p. inspektora, żeby z całego czasu urzędowania swojego w następnem sprawozdaniu taki wykaz rzeczowy o g ł o s i ł. Sądzimy, że lubo pierwszem zadaniem inspektorów jest badać i załatwiać stosunki zdrowotne zakładów i materjalne między pryncypałami a robotnikami, to niemniej obowiązkiem ich jest badać w ogóle stosunki kraju pod względem przemysłowym, gromadzić wskazówki rozwoju, wykazywać możność powstawania pewnych rodzajów przemysłu i warunki ich egzystencji, a to dla tego, że mają oni po temu sposobność i materjały. Ta strona rzeczy jest niezmiernej wagi tak dla kraju, jak dla państwa, gdyż rozwój przemysłu podnosi przecież zdolność podatkową kraju. Słowem jest do życzenia, żeby inspektorzy byli nietylko urzędnikami, ale i obywatelami, żeby się solidaryzowali z interesem kraju.

Pod względem braku egzekucji daje sprawozdanie wymowne przykłady.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło badanie mieszkań i noclegów robotników górniczych w Borysławiu — gdyż liczne raporta podnosiły okropność tamtejszych stosunków. Sprawdzono, że tylko francuskie towarzystwo w W o l a n c e dostarcza robotnikom mieszkania i noclegi. Inni robotnicy, w liczbie 1100 mieszczą się w nędznych schroniskach, a gdy jedni pracują, wówczas drudzy śpią i na odwrót. Noclegi te są niby za darmo, lecz robotnicy muszą się żywić u właściciela tych gospod. A w tem właśnie tkwi system wyzysku. Niektórzy właściciele gospod odbierają robotnikom cały ich zarobek. W ł a d z a m i e j s c o w a w c a l e s i ę w t o n i e m i e s z a, n i e n a d z o r u j e — a skoro tak jest, to interwencja inspektora na nic się nie przyda. Inspektor uznał wszystkie gospody za szkodliwe, okropne, przedstawił wniosek, żeby wszystkie zamknąć, pozwolenia na ich otwarcie odebrać, zażądać urządzenia nowych, skromnych, ale zdrowych. „Czy i w jaki sposób wnioski te zostaną wykonane? — nie wiadomo mi" — pisze inspektor. Więc któż ma wiedzieć? – i jeżeli on wiedzieć nie potrzebuje, to urząd jego nie jest potrzebny. W ogóle w stosunku urzędu inspektorskiego do władz zachodzi wadliwość, istnieją jakieś luki, w skutek których urząd ten nie oddaje tych usług, jakieby mógł oddawać. Czy i kto w ministerstwie handlu referuje o sprawozdaniach centralnego inspektoratu, to pytanie ważne, ale nie bezpośrednie. Pierwszem jest: czy inspektor, który ma do czynienia z władzami pierwszej instancji, może i powinien znosić się ciągle, bezpośrednio z namiestnictwem, które powinno wiedzieć od niego, co się dzieje, a co nie bywa wykonywanem i co z góry kontrolowanem i przyspieszanem być powinno.

Asystenci Tronu papieskiego.

Z powodu nominacji JE. ks. arcybiskupa warszawskiego Popiela asystentem tronu papieskiego podaje *Przegl. kat.* następujące szczegóły, godności tej dotyczące.

Asystenci, podczas bytności swojej w Rzymie, wraz z kardynałami asystują Ojcu św. w uroczystych celebrach i wystąpieniach, mają prawo do gościnnego podejmowania w pałacu papieskim w czasie pobytu swego w Rzymie, zaliczają się do rzędu prałatów domowych i papieskich i wyższej szlachty rzymskiej, mogą odprawiać mszę św. w prywatnej kaplicy, albo polecić jej dla siebie odprawianie jakiegokolwiek dnia, w jakim bądź domu i jakiejbądź dyecezji, nawet w Rzymie, z przywilejem zadosyćuczynienia obowiązku słuchania mszy św. dla wszystkich mieszkańców tego domu i swoich domowników.

Z biegiem wieków godność ta opatrywana była przeróżnemi przywilejami, które jednak później już to samą zmianą stosunków, już też pozytywnemi dekretami papieskiemi zostały zniesione.

Wolni byli od dziesięcin wszelkich, nawet Papieżowi wypłacanych, mieli władzę kreowania trzech notarjuszów i ośmiu kawalerów ostrogi złotej, zakładania kolegjów i przekształcenia ich statutów; mieli prawo zastawiania na dwa lata dochodów z beneficjów swoich i majętności, oraz wiele innych tym podobnych przywilejów.

Co się tyczy początku nazwy tej godności, tę po raz pierwszy wymienioną spotykamy w XI wieku. Moretti w swojem *„Ritus dandi presbyterium"* pisze: *„Episcopus extraneus post Vicarium et Cardinalem aliquem indicatus a Cencio* (kardynał i *camerarius*) *tanquam vaticanorum oblatorum particeps, locum obtinere potuisset inter participantes de quibus sectione sexta. Fortassim enim erat ex illis unus, quos „aetas nostra vocat" Assistentes Papali solio, celebrantes quandoque ritu solemni coram Apostolico et Cardinalibus ac a Pontificis mensa non alienos; propterea que suo modo palatinos."*

Rzecz jednakże sama nierównie dawniejsza jest od nazwy sformułowanej jako godność oddzielna. Asystencja biskupia Papieżowi zaczęła się razem z Kościołem, którego jest on głową najwyższą. To też na mocy dawnej już tradycji św. Zefiryn Papież w roku 202 postanowił, żeby biskupowi celebrującemu asystowali wszyscy kapłani, tak jak biskupi i kapłani asystowali Papieżowi w Rzymie, gdy tenże święte sprawował tajemnice, nawet jeszcze w katakumbach. Właściwą bowiem jest rzeczą, aby „biskup biskupów" na swej podniosłej katedrze otoczony był biskupami, przez co wyraża się nadludzki majestat hierarchji symbolizującej hierarchję niebieską.

Na asystentów Ojciec św. wybiera prałatów albo *vivae vocis oraculo* poza mszą św., albo też w czasie mszy św. podczas nabożeństwa papieskiego (zazwyczaj po epistole lub po ewangelji) wymieniając magistrowi ceremonjarzy któregoś z obecnych biskupów lub arcybiskupów, do którego udaje się niebawem ów magister zapraszając go do zajęcia miejsca między biskupami i arcybiskupami asystentami.

Z teatru.

(„Wiejskie rozkosze", komedja w 3 aktach Witołda Traczewskiego, na scenie lwowskiej grana po raz pierwszy w dniu 24 kwietnia 1889).

Świętą prawdę wypowiada na końcu sztuki p. Traczewskiego główny jej aktor, eksradzca Helmer:

„Minęły już te czasy, kiedy ojciec najgłupszego z swych synów do gospodarstwa przeznaczał". Święta prawda, tylko, jeżeli to ma być morał sztuki, to wypada przeprosić autora, ale w imię ścisłej logiki powiedzieć, że w danym razie słowa przytoczone nie mają właściwego zastosowania. A dla czego, to się w toku opowiadania rzeczy poniżej okaże.

Panu Rufinowi Helmerowi, c. k. radzcy niezaznaczonej bliżej dykasterji rządowej, zmiera jego ś. p. wuj czy stryj Robert. Poczciwy stryj! Żywił dla Rufina za życia wiele sympatji, a umierając nie omieszkał nadać jej dobitnego wyrazu w formie pięknie zagospodarowanej wsi Lucynówki z przyległościami, oraz dość znacznej gotowizny. Szanowny radzca, otarłszy łzę niekłamanego żalu po stracie tak cennego familjanta, znajduje, że już dość lat życia poświęcił służbie dla dobra państwa w tym tak nie bardzo zdrowiu ludzkiemu sprzyjającym Lwowie, daje się przenieść w stan spoczynku i razem z całą familją, złożoną z dwóch córek, oraz siostry Filomeny przekwitającej w stanie niepocieszonym już długie lata, przenosi się do Lucynówki. Nęcą go tam świeże powietrze, chwile błogiego wytchnienia na łonie wolnej natury, chęć użycia wszelkich rozkoszy wiejskich, o których zarówno pan radzca, jak i rodzina jego mają cokolwiek za jednostronne wyobrażenia, wyrobione może na podstawie jakich poetycznych opisów, bo przedstawiają sobie życie wiejskie jako wolne od wszelkich trosk i kłopotów, niby nieskończone pasmo epizodów jednej uroczej sielanki.

Wybiera się tedy radzca na wieś, umyśliwszy wstąpić po drodze do przyszłych sąsiadów swoich Henryka i Zdzisława Rolskich, ludzi młodych, jeszcze przez stryja Roberta radzcy znajomych i, co się ze względu na córki radzcy już samo przez się nasuwa, w domu jego w mieście często bywających, zwłaszcza, że córki owe są jak anioły piękne, a i posażne w dodatku Zanim pan eksradzca do Rolskich zdąży, autor sztuki już nas tam wprowadza, malując przyjemności, jakich używa młody gospodarz — kawaler na wsi, mający temperament trochę nerwowy, rozpanoszoną całą gębą klucznicę na karku, a służbę niedołężną lub złośliwą. Już te początkowe sceny mają dość głęboki przycień ironji, i autor zdaje się z gorzkim uśmiechem wołać do pewnej kategorji widzów: „Oj, szczęśliwi mieszczuchy! wy wieśniakom zazdrościcie: „wsi swobodnej, wsi wesołej" a tu patrzcie, jakie kwitną róże!"

Właściwym utrapionym gospodarzem-kawalerem jest Zdzisław Rolski; ten się ujada z klucznicą, która grozi niegotowaniem objadu, ten uczy niezdarną służącą prasowania pikowej kamizelki, a brat jego Henryk, który wybrał karjerę urzędową, bawi u niego tylko chwilowo w gościnie i zabawia się wyrzekaniem na wszystkie niewygody życia wiejskiego. Gdy tak rzeczy stoją, na największy rwetes w domu Rolskiego, gdy na dobitek na drodze grzmi ulewa, zjawia się niespodzianie entuzjasta Helmer. Ze stanowiska sztuki podnieść należy ten dobrze trafiony kontrast, który zdradza, że młody autor ma poczucie środków, wiodących do wywołania rzetelnie koniecznych efektów. O Helmerze można krótko powiedzieć, że jest zachwycony. Ani go trudy

---

61)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela

(Ciąg dalszy).

Guwernantka została zaproszona przez lokaja, aby raczyła zejść na pilną konferencję do salonu, gdzie już pan prezes na nią oczekiwał, gdyż Chrząski urządził honorową rejteradę.

Salon już był ustawiony do przedstawienia, w głębi wznosiła się bardzo elegancka scenka z dekoracjami i kulisami, a do połowy spuszczona kurtyna [illegible] monogramu prezesowej, okolonego wieńcem z róż i laurów. Istne arcydzieło artysty-malarza szyldów i salonów z powiatowego miasteczka.

Wśród krzeseł, ustawionych w rzędy dla przyszłych widzów, przechadzał się gorączkowo Lipnicki, oczekując przyjścia Izy, niepewny, czy całe to urządzenie, wydające mu się nadzwyczaj gustownem i prawdziwie pańskiem, przyda się na coś, gdy cała sprawa obecnie zależała od postanowienia guwernantki. A nuż skaprysi i odmówi, nie dopisze jej pamięć lub odwaga...

Iza z równąż niepewnością wchodziła do tego salonu, w którym na samym wstępie do Łążyna spotkało ją bolesne od prezesowej upokorzenie. Ostatnie przejście z przepisywaniem ról dopełniło miary jej rezygnacji. Nic już więcej znieśćby nie była mogła — a wybuch był gotowy przy pierwszej danej sposobności... Sposobność właśnie nastręczała się; wzywano ją w godzinach niewłaściwych, odrywano od jej zajęć, przeszkadzano w wypełnianiu zobowiązań, prawdopodobnie, aby żądać czegoś nowego, czego ona nie spełni bezwzględnie, choćby to najdrobniejszego skinienia z jej strony wymagać mogło. Postanowienie jej było niezłomne: wykazać Lipnickim całą niewłaściwość ich postępowania, zerwawszy kontrakt roczny z ich winy, opuścić ten dom, w którym obecność Chrząskiego zatruwała jej do reszty i tak już nieprzyjemny pobyt.

Wchodząc, nie podała ręki prezesowi, który wybiegł na jej spotkanie z wyciągniętą, i zaczęła tonem [illegible]:

— Lokaj wezwał mnie tutaj, odrywając od lekcji, którą właśnie rozpoczęłam, mówiąc, że jest jakaś ważna sprawa do mnie. Ponieważ w umowie mojej zastrzeżono mi tylko edukacją dziewczynek...

Prezes spostrzegł, że zanosi się na burzę.

— Pani szanowna! droga, łaskawa, dobrodziejko! przedewszystkiem nie gniewaj się na mnie, bo nie będę miał odwagi wypowiedzieć mojej prośby, o którą mi chodzi jak o życie.

— Czy nową komedję wybrano? i ja mam znowu role przepisywać?...

— Panno Izo, nie powtarzaj pani nawet takiego bluźnierstwa.. Ja od dziesięciu dni sypiać po nocach nie mogę, żem się ośmielił nadużywać dobroci pani na taką rzecz, którą byle kto mógł zrobić; a oto teraz, gdy pani jedna tylko możesz nas ocalić, widzę żem już życzliwość pani wyczerpał i nie mam odwagi prosić panią o stokroć większe poświęcenie dla nas...

— Tym razem cieszę się, że panu odwagi braknie, bo oszczędza mi to przykrości odmowy. Zmęczona jestem — i mimo najlepszej woli po za godzinami moich lekcyj w niczem już usłużyćbym państwu nie mogła.

— Panno Izo, nie przywodź mnie pani do desperacji! Ja który tak liczyłem na panią, zapewniłem żonę i Chrząskiego, że pani nas uratujesz, że znam pani dobre serce...

— Nic mi nie mówiło o tej nowej dla niego znajomości.

— Złośliwie pani żartujesz ale żartujesz — to już dobry znak. No, rozchmurz się pani do reszty. Przyznaję, że obarczając panią owem przepisywaniem, postąpiłem jak ostatni żak, żem nadużył pani dobroci...

— Ja tego wszystkiego nie powiedziałam.

— Ale pomyślałaś pani, a co więcej gniewasz się na mnie za to jeszcze do tej chwili. A jednak nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło i nie obeznawszy się ze sztuką, nie mogłabyś nas pani dzisiaj ratować.

— Ratować?... obeznanie się ze sztuką?...

Iza zaczęła przypuszczać, że chodzi prezesowi o zdobycie w niej suflera we francuzkiej komedji. Krew w niej zawrzała na nowo, znalazła się sposobność do wybuchu.

— Daruje pan, ale widząc że w nasze stosunki wzajemne wkrada się coraz większe nieporozumienie, zmuszona jestem przywrócić je do porządku, choćbym Łążyn natychmiast opuścić miała. Nie jestem tu gościem, przyjaciółką domu ani rezydentką; zgodziłam się do pełnienia pewnych obowiązków ściśle w mojej umowie określonych. Zrobiłam państwu przysługę, poświęcając na nią noc pracy, ale do niczego więcej się nie poczuwam i liczę też na to, że o nic więcej nagabywaną nie będę. Pozostawiona sama sobie, wybaczy pan, że bronić się muszę od wyzysku, gdy niestety nikt inny tutaj w mojej obronie nie stanie.

— Ależ pani droga! kto tu mówi o jakim wyzysku, o pracy, poświęceniu!... Przecież grać komedję w dobranem towarzystwie nie jest znowu takie nieszczęście; przeciwnie, musi to być przyjemność, kiedy tyle osób rwie się do tego...

— Jakto grać?... Wszakże trupa zupełnie skompletowana staraniem pana Chrząskiego. Czy może zrzekł się kto niewdzięcznej roli podawania listu na scenę lub jakiejś karykaturalnej jejmości?...

— Przeciwnie, chodzi o role najlepsze, które wybrała sobie właśnie pani Strzelska a których grać nie może z powodu fatalnego wypadku jaki ją spotkał.

Iza złagodniała odrazu. Broniła się jeszcze dość długo, dla formy, po wysłuchaniu całych objaśnień prezesa o nieszczęśliwym wypadku z pojazdem państwa Strzelskich i o tem dla czego ją właśnie do zastępstwa zapraszał. Musiał się Lipnicki wylegitymować z upoważnienia żony i dać zapewnienie, że amatorowie i amatorki, jednem słowem wszyscy od początku do końca, przyjmą współudział Izy z prawdziwem uznaniem i wdzięcznością, jako ratującej zachwianą sytuację.

Iza tryumfowała. Twierdza, którą tak zdobyć pragnęła, poddawała się sama; mniejsza o to z jakich powodów, ale składano jej z pokłonem klucze warowni!... Droczyła się jeszcze trochę, broniła, aż niby zrezygnowana uległa wymowie prezesa, który, we własnem przekonaniu, sądził że miał do czynienia z prawdziwym uporem kobiecym, który siłą wymowy przezwyciężył. W burzliwej z początku dyskusji, która zamieniła się w bardzo przyjacielski rozejm, obie strony miały się za zwycięzców, gdy w rzeczywistości tylko spryt kobiecy odniósł tryumf nad pewnym siebie panem stworzenia. Jak zwykle, kobieta zrobiła z siebie ofiarę, przyjmując to czego najbardziej pragnęła; a mężczyzna czuł się wielkim, że pokonał upór nieprzezwyciężony.

Prezes, kując żelazo póki gorące, natychmiast sprowadził Chrząskiego a obwieszczając mu, że panna Gerlich „po najusilniejszych prośbach raczyła przyjąć" dwie role po Strzelskiej, powierzył debiutantkę staraniom i opiece dyrektora i reżysera, z którym też, spokojny o losy nadchodzącej uroczystości, pozostawił ją samą, szczęśliwy, że nareszcie może powrócić do zwykłych swych zajęć w polu.

Iza i Chrząski znaleźli się w bardzo drażliwem położeniu: było to pierwsze ich sam na sam od owego ostatniego, w którem niby rozdzielali się na zawsze, on przyparty do muru o obietnicę małżeństwa, ona zawiedziona i rozczarowana na skutek jego odmowy. Los obecnie płatał im nową psotę, łącząc ich nietylko pod jednym dachem, ale jako aktorów w jednej sztuce; a zawsze się tak jakoś układało, że po stronie Chrząskiego wypadały wszystkie korzyści i przywileje. W stolicy był opiekunem Józia, udawał niby protektora całej rodziny; tu znowu, kuzyn Lipnickich, raczył się zajmować biedną nauczycielką i kierować jej pierwszemi krokami na scenie amatorskiej. Przeciwnie temu jak zwykle bywa, rzeczywisty kochanek przemieniał się w scenicznego, a ta przemiana ani jemu, ani jego partnerce nie wydawała się łatwą.

(C. d. n.)

podróży nie znękały, ani szalona ulewa, przemoczywszy do nitki, nie zagasiła w piersi jego tego wielkiego dla wsi zapału. Owszem ekstazą uniesion woła: A co, to się nazywa deszcz i burza, czy my we Lwowie mamy kiedy podobną ulewę! Entuzjazm Helmera podzielają obaj Rolscy, co się samo przez się rozumie, bo im o panienki idzie, a jeszcze bardziej podnieca zapał Helmera niejaki pan Kalasanty Drążkiewicz, typ cyrkumfatyganta pieczeniarza, szlachcic zyski wspomnieniami swego (ongi) majątku żyjący, który Helmera i jego słońca się trzyma, a w wolnych chwilach udaje mocno zajętego byłemi (ongi) panny Filomeny wdziękami. W tym zapale dla wsi, wywnętrza się wreszcie były c. k. radzca z oryginalnemi planami swemi co do prowadzenia gospodarstwa i z głębokiem przekonaniem opowiada, jakie to kolosalne zyski przyniesie mu uprawa czarnej malwy i ślazu, które tak drogo w aptekach kosztują; wszak tego masę produkować można i z tą masą: „wio na Europę!" Dziwią się wszyscy i Henryk i Drążkiewicz temu nowemu systemowi, do którego wchodzi też wypiekanie chleba *en gros* dla „całej Europy" ale kontrować Helmerowi nie śmie żaden, bo nie daj Boże rozdrażnić starowinę i napytać się biedy. Lepiej pozdawać wszystko czasowi.

Na drugi akt przenosimy się wszyscy do Lucynówki, gdzie pan Helmer przedzierzgnął się w szarą kapotę gospodarza jak się patrzy i zaczyna już pełną piersią używać wiejskich rozkoszy. Przynajmniej on sam na złudzenie, że używa, bo to co robi on, człowiek nie mający o gospodarstwie najmniejszego pojęcia, wystawia go tylko na śmieszność w oczach otoczenia, na wyzyskiwanie ze strony niesumiennej służby i przygotowuje rychły koniec swego używania. Ale nie uprzedzajmy wypadków, które i tak rozwijają się na scenie szybko i stawiając szanownego radzcę w roli gospodarza w coraz to jaskrawszem oświetleniu, wywołują coraz to większą wesołość, w zajętej jego losami publiczności. Pan eks-radzca, opierając się na ekonomicznej zasadzie podziału pracy, oddał córce Zofji gorzelnię i inwentarz żywy, Helenie inwentarz martwy i gospodarstwo kobiece domowe w ścisłem tego słowa znaczeniu, a sam objął naczelne kierownictwo całej machiny gospodarczej, obok tego zaś specjalnie wziął w swój zarząd stawy i wody wszelkie, gdzie jeno ryba „żywie" albowiem jest entuzjastą rybołówstwa.

To też gospodarstwo idzie mu bardzo pięknie: Helenka kazała pomalować wszystkie pługi i brony na zielono i brunatno, pani Filomena u prawia obok szczególnych gatunków kur [illegible] z gorzelni pod dozorem Zosi pękają ściany — a pan radzca daje ekonomowi i karbowemu dyspozycje według kalendarza i zaleca celem wytępienia myszy polnych postawienie paru łapek...

Ponad tą komiczną osnową scen w domu p. radzcy rysują się w drugim planie sztuki intrygi miłosne między zakochanym i w sobie na zabój Zdzisławem a Helenką, podsłuchane przez klucznicę Przepiórkowską, która przeszkadza małżeństwu z powodu, że nie chce mieć pani nad sobą [illegible]

W trzecim akcie dopiero entuzjazm pana radzcy dla wsi trochę chłodnąć zaczyna, ale poczciwy w duszy, zatem naiwny [illegible] dobre sobie tłumaczy. Z wyjątkiem pewnych drobnych nieprzyjemności, jak np. post przymusowy w dnie świąt żydowskich, kiedy żydzi nie biją, życie wiejskie ma jeszcze dość ciągle pewien urok. I dopiero [illegible] spadający na głowę pana radzcy rozprasza tę mgłę rojeń czarownych. [illegible] do rozprawy w skutek skargi chłopów o przywłaszczenie wrzekomo gminnego pastwiska (z którego dobroduszny radzca chłopom czasowo korzystać pozwolił) i inne jeszcze pozwy spadają na głowę jego. Przychodzi dalej sprawa zamknięcia gorzelni i w trop za tem żydek Finkelstorch, mający bydło w gorzelni na wypasie i likwidujący szkodę z powodu zamknięcia gorzelni na 2000 zł., nadto wiadomość o padaniu baranów na merynosa, który kosztował także 2000 zł. Ekonom raportuje, że owies nie zeszedł, żyta nie było, a pszenicę myszy zjadły, a chłopstwo złe z powodu zamknięcia karczmy buntuje się. Radzca zaczyna uznawać się w tarapatach, potrzebuje towarzysza spoczynku, aby się oddać rozmyślaniom, a tu na osłodę wszelkich boleści spływają mu na twarz roje much zjadliwych i rozwodzi — na wsi! — pod oknami melancholijne tony mandolinisty wędrowny kataryniarz.

Atmosfera wiejska zaczyna być panu radzcy duszną, zwłaszcza, że gotówka na robienie rentownych wkładów do dna już wyczerpana, a rezultaty kobiecego gospodarstwa pani Filomeny, zapisano ku wieczności [illegible] w sprawozdaniu pewnego dziennika z lwowskiej wystawy, opiewają, że „drób przez pannę Filomenę Helmer przysłany wzbudzał na wystawie upierzeniem swem podziw powszechny, atoli znawcy po dokładniejszem zbadaniu przekonali się ku największemu oburzeniu — iż był sztucznie farbowany." To też radzca odtąd zmienia się w najczarniejszego pesymistę i ujrzawszy chłopów gromadnie do dworu ciągnących z cepami i sierpami i wypisujących weksle, podejrzewa, że to bunt — którego tylko jeszcze na dobitek brakowało — i zastawia się przy pomocy całej familji barykadami. Po dłuższej chwili trwogi okazuje się, że chłopi zwyczajem swym przyszli święcić dożynki; horyzont się rozjaśnia, ale radzca ma już na wsi dosyć i solennie się jej wyrzeka. Popierając czynami nową swą teorję o wyższości miasta nad wsią, oddaje Zdzisławowi, jako fachowemu gospodarzowi, córkę swą Zofię, i zarząd nad Lucynówką, sam zaś, [illegible] z Helenką i ciągnie z tą drugą parą swych dzieci na powrót do miasta. Za nimi też wraca do Lwowa z pola niefortunnych swych popisów i panna Filomena, bo Drążkiewicz dowiedziawszy się, że jej ś. p. wuj Robert ani centa nie zapisał, więc zmienił front i oświadczył, że z obietnicy małżeństwa uiścić się nie może, bo nagle uczuł w sobie powołanie do stanu służbie Bożej poświęconego i uczynił ślub wstąpienia do Kamedułów.

Oto treść sztuki p. Traczewskiego, której morał dałby się streścić raczej w słowach „Nec sutor ultra crepidam," a nie w owych słowach Helmera, które autor na wstępie przytoczył. Ale to nie tak rzecz wielka, bo intencję autora i z tamtych słów odgadnąć łatwo. W ogóle sztuka zrobiła na nas bardzo przyjemne wrażenie. Z przyjemnością bowiem patrzeć można na epizody z życia wiejskiego, komiczne [illegible] i na postacie jakby żywe, sfotografowane czyli też narysowane z wielkim darem obserwacyjnym. Można powiedzieć, że cała sztuka „pachnie sianem", tak widać autor [illegible] wrażenie nadzwyczajnego, nowego — bo i cóż jest nowego pod słońcem — a jednak cała ona ma barwę niezmiernie pociągającej świeżości. [illegible] *ex cathedra* [illegible] Budowie sztuki możnaby jak mówi Drążkiewicz „to i owo" zarzucić, czasem za mało umotywowane wchodzenie i wychodzenie osób, ale to brak, którego zupełnie nie odczuwamy [illegible] W sztuce tej przytem nie tyle idzie o intrygę, zresztą bardzo prostą, ile o charakterystyczne postacie, na których autor największy kładł nacisk — i te mu udały się pysznie. A ponieważ interes sztuki tego wymagał, przeto główna postać musiała wypaść nieco karykaturalnie, ale niemniej jednak była ona zabawną i do prawdy choć trochę zbliżoną, tak jako zresztą klucznicy Przepiórkowskiej, panny Filomeny i Drążkiewicza równie są świetne. Sztukę też grali nasi artyści *con amore* — publiczność bawiła się wybornie, a autora wywołano.

R. P.

Rada miasta Lwowa.

Uroczyste posiedzenie Rady miejskiej odbyło się w sobotę w południe w pięknie przystrojonej sali ratuszowej. Radni miasta i urzędnicy magistratu pojawili się w strojach galowych, przeważnie we frakach. Galerje były szczelnie zapełnione. O godzinie 12 przybył JE. p. Namiestnik [illegible] Kazimierz hr. Badeni [illegible] w towarzystwie p. Terleckiego, ck. radzcy Namiestnictwa.

JE. Namiestnik powitawszy radnych, którzy powstali z miejsc swoich, przemówił w te słowa: „Panie Prezydencie!

„Przysięgą, którą za chwilę złożysz w moje ręce, rozpoczynasz drugi okres trzyletni na zaszczytnem stanowisku prezydenta miasta Lwowa. Z prawdziwem zadowolnieniem przyjąłem do wiadomości ponowny twój wybór, a to z dwóch powodów. Znam cię oddawna, śledzę twoją działalność w życiu publicznem i muszę ci złożyć świadectwo w obec Świetnej Rady miasta Lwowa twojej bezstronności, sumienności, pracowitości i dokładnej znajomości stosunków i potrzeb miasta, na którego czele stanąłeś dzięki zaufaniu twoich współobywateli. Zalety te wystarczyłyby, ażeby z otuchą i spokojem spoglądać na ponowny twój wybór.

„Jest jednak druga jeszcze okoliczność, dla której nietylko ja, ale i wszyscy temu miastu życzliwi ponownemu twemu wyborowi przyklasnęliśmy. Według mego zdania ciągłość w podjętych pracach a szczególnie w administracji jest nieodzownie potrzebną. Nadzwyczaj krótki okres wyborczy a oprócz tego i sposób wybierania nakazujący każdemu wyborcy wypisywanie na jednej kartce stu nazwisk, mogłyby łatwo udaremnić tę ciągłość pracy. Dzięki jednak obywatelom miasta Lwowa a w dalszym ciągu i szan. radnym, chronią oni miasto od tego niebezpieczeństwa, nie dopuszczając do częstej zmiany osób a w skutek tego i do przerw w podjętych pracach.

„Powtarzam zatem, że z prawdziwem zadowolnieniem i podwójnem przyjąłem Twój wybór do wiadomości. Nauczyłem się cenić Ciebie i doświadczenie pouczyło mnie cenić ciągłość wszędzie tam, gdzie obowiązek nie nakazuje jej przerywać. Nie wątpię Panie Prezydencie, że zakreśliłeś sobie program, do urzeczywistnienia którego w ciągu tego trzechlecia zdążać będziesz. Życzę Ci zatem, ażebyś znalazł w świetnej Radzie energiczne, szczere i w ogóle godne poparcie, bez którego obejść się nie możesz; życzę Ci dalej, ażebyś po trzech latach, kiedy zdawać będziesz sprawę z czynności swoich, nie odwoływał się na programy, lecz na fakta, nie mówił o zamiarach, lecz o spełnionych i dodatnio przeprowadzonych czynach.

„Z wszelkiem uznaniem podnoszę wszystko to, co miasto Lwów dotychczas zrobiło dla **wychowania publicznego**; mam nadzieję, że Świetna Rada i nadal swoją działalność w tym kierunku rozwijać będzie. Niektóre szkoły potrzebują jeszcze lepszego umieszczenia, a gdyby św. Rada działalność swoję w tym kierunku i na szkoły średnie rozszerzyć zechciała, to mogłoby się to stać bez uszczerbku dla interesów miasta i bez potrzeby brania na swoje barki nowych ciężarów a z prawdziwym pożytkiem i dobrodziejstwem dla istniejących w mieście szkół średnich.

„Zwracam uwagę **na kwestję teatru**. Wiem, że Świetna Rada gorliwie zajmuje się tą sprawą; nie mogę jednak przemilczeć, iż należałoby obecnie nieco raźniej i bardziej stanowczo wysunąć tę kwestję naprzód.

„Przy tej sposobności muszę kategorycznie oświadczyć, że o pozostawieniu teatru, po zgaśnięciu przywileju hr. Skarbka, w dzisiejszym budynku mowy być nie może. Jeżeli zatem świetna Rada pragnie bez przerwy utrzymać jeden z nielicznych już dziś istniejących teatrów polskich to rychła i stanowcza decyzja jest koniecznie potrzebną.

„Jedną z najważniejszych kwestyj w mieście jest **kwestja sanitarna** i tutaj energiczne poparcie Rady jest nieodzowne. Porządek w domach i na dziedzińcach, porządek na ulicach zimą i latem zdaniem mojem powinienby wejść na lepsze tory. Szybkie, regularne i dokładne uprzątanie śniegu i nieczystości w zimie, skrapianie dokładne ulic i utrzymanie porządku w lecie oto potrzeby na które kosztów Rada szczędzić nie powinna. Uważam te sprawy jako pod względem sanitarnym tak ważne, że pozwalam sobie zwrócić przy tej sposobności specjalną na nie uwagę tak świetnej Rady jak i pana Prezydenta.

„Niewątpliwie, że pp. właściciele kamienic obowiązki swoje także sumiennie wypełniać muszą; chodzi tylko o to, ażeby te obowiązki były dokładnie określone, dokładnie znane i następnie, ażeby z żelazną konsekwencją do wypełniania tych obowiązków się przykładano. Jako na jeden z głównych środków w tej mierze pozwolę sobie zwrócić uwagę na kwestję dozorców czyli tak zwanych **stróżów kamienicznych**. Według mego zdania kwestję tę dotąd wadliwie traktowano i interpretowano; sądzę zatem, że Świetna Rada zechce w tej mierze powziąć donośne uchwały i dostarczyć potrzebnych środków, a nie wątpię iż szan. p. prezydent zechce te uchwały energicznie przeprowadzić i dostarczonemi środkami po gospodarsku rozporządzić.

„Proszę p. Prezydenta, ażeby i nadal przyjazne **z władzami wojskowemi** utrzymywał stosunki i proszę św. Radę usilnie ażeby wszelkie potrzeby i życzenia wojskowości w granicach możności zaspakajała. Jestto ciężki obowiązek na każdej gminie, mającej w swoim obrębie załogi, spoczywający, a stolica kraju koronnego powinna pod tym względem przyświecać przykładem. Obowiązek ten powinien być dziś tem milszy do spełnienia, że dzięki łasce Najj. Pana, mamy w kraju same pułki rodzime, wszystko zatem, co dla nich się stanie w pierwszym rzędzie trafi dzieci tego kraju.

„Z radością powitałem wybór p. Wiceprezydenta. Zanadto mi blisko z osobistych stosunków znany, ażebym chciał i mógł podnosić jego zalety, jednak zaznaczyć muszę, że jeżeli św. Rada i p. Prezydent zechcą i potrafią jego środki chęci i zdolności należycie wyzyskać, mam to przekonanie, iż może on oddać miastu znakomite usługi.

„Co do mnie, mogą być Panowie pewni, i nie potrzebuję tego dodawać, iż znajdziecie zawsze we mnie, a zatem i w rządzie życzliwe poparcie, dobrą radę i szczere chęci do pomożenia wam w urzeczywistnieniu każdego sumiennego, rozsądnego, sprawiedliwego i w granicach ustaw obracającego się zamiaru. Do pomocy tej jestem z urzędu mego obowiązany a jako Polak i Lwowianin, szczerze pragnę być wam pomocnym. A pozwolicie, że dodam, że zaskarbiliście sobie tytuł do mej wdzięczności tak sposobem, w jaki przyjęliście mnie w chwili, kiedy z łaski Najj. Pana na stanowisko Namiestnika powołany poraz pierwszy tu wjeżdżałem, jak i dotychczasowem zachowaniem się, które tchnie życzliwością i dla mnie i winnem uszanowaniem dla Namiestnika cesarskiego.

„Temi kilkoma słowy witam Cię p. prezydencie i Świetną Radę miasta Lwowa i życzę Wam pomyślnego rezultatu pracy, którą z dniem dzisiejszym rozpoczynać zamierzacie."

Słowa te przyjęła Rada hucznemi oklaskami.

Następnie odczytał radzca Terlecki informację do przysięgi, a JE. Namiestnik samę rotę przysięgi, którą p. prezydent słowo w słowo powtórzył, w obec krzyża, poczem Namiestnik podał mu rękę.

Z kolei zabrał pan prezydent głos i w paru słowach do Rady zaznaczył, że program jego streszcza się w słowach: „dobro gminy." Zakończył zaś okrzykiem na cześć Najj. Pana, który obecni po trzykroć z zapałem powtórzyli.

Potem p. Namiestnik opuścił salę, a p. prezydent odebrał przysięgę od wiceprezydenta p. Marchwickiego, który w przemowie swej zwrócił się do grona urzędników Magistratu ofiarując się im za gorliwego współpracownika.

Uroczyste posiedzenie zakończył senior Rady p. Stokowski serdeczną przemową do prezydenta i przypomnieniem, że w czasie niniejszej kadencji przypada 100-letnia rocznica konstytucji 3 maja, którą Rada niezawodnie stosownie uczcić zechce.

Kronika.

Lwów, dnia 25 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Jatwięgi w pow. bóbreckim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Feliksa Żyszkiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Prusach, Antoniego Mroczkowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zagórzu; tymczasowego nauczyciela Antoniego Czechanowskiego w Olszanicy, stałym nauczycielem młodszym, kierującym szkołą filjalną w Jasionowcach; tymczasową nauczycielkę młodszą, Marję Jeżowską w Bubczanach, stałą nauczycielką młodszą, kierującą szkołą filjalną w Majdanie gołogórskim; Joannę Zawałkiewicz stałą nauczycielką szkoły filjalnej w Chylczycach; Karolinę Niżałowską, stałą nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły etatowej w Winnikach.

Awans majowy w armji. Jenerałami mianowani zostaną pułkownicy: Adolf Kirsch, komendant 24 brygady piechoty w Krakowie: August Müller komendant 23 brygady piechoty w Krakowie; Karol Schmidl komendant 29 bryg. piech. w Ungwarze, Piotr Killics komendant 65 bryg. piech. w Komornie; August Tempis, komendant miasta we Lwowie; Józef Bruna, komendant 28 br. p. w Oedenburgu; baron Józef Franz, komendant 19 br. piech. w Józefstadzie; hr. Oswald Kielmannseggo, komendant 2 p. ułanów; Edward Bach attaché wojskowy przy austro-węg. ambasadzie w Brukseli; Herman Pokorny, komendant 6 bryg kawalerji w Koszycach i Emil Arbter, kom. 48 bryg. piechoty w Przemyślu.

Audytor pułkownik dr. Jan Wasshuber, referent przy wojskowym sądzie wyższym zostanie jenerał-audytorem.

Stypendjum im. ś. p. Gałęzowskiego nadała akademja umiejętności w Krakowie na rok bieżący dr. Obrzutowi, docentowi anatomji patologicznej w Pradze czeskiej i asystentowi profesora Hlawy, w kwocie 5.000 franków.

Dziś wieczorem daje JE p. Namiestnik obiad na cześć nowego prezydjum Rady miejskiej. W liczbie 24 gości jest zaproszonych jedenastu radnych miejskich

Teatr amatorski w pałacu Namiestnikowskim. Jak się dowiadujemy, urządza pani Namiestnikowa na cele dobroczynne, dwa przedstawienia amatorskie w salach pałacu namiestnikowskiego.

Przedstawienia odbędą w sobotę i w niedzielę (27 i 28 b. m) o godzinie 8 wieczór. Strój wieczorowy.

Program składa się:

1. Z komedji hr. Fredry: „Pan Benet."
2. Z monologu p. G. Fiszera.
3. Z komedji francuskiej E. Labiche'a p. t. „L'affaire de la rue de Lourcine."
4. Z komedji francuskiej d' Herville'a p. t. „La Soupiere."

W przedstawieniach tych wezmą udział znane amatorskie siły: Pani Konstancja hr. Stadnicka, p. Seweryn Skrzyński i hr. Leon Piniński.

Biletów dostać można w sekretarjacie Gal. Banku Kredytowego, ul. Jagiellońska l. 3.

Przedstawienie amatorskie na dochód kolonji leczniczej w Rymanowie i na „Przytulisko św. Teresy" odbędzie się w teatrze hr. Skarbka w d. 30 kwietnia pod protektoratem pani marszałkowej hr. Tarnowskiej. Odegrane będą dwie sztuki „Łapka na myszy" i „Serenada", a jedna francuska: „Une lettre chargée". Rozpocznie uwertura p. Wilhelma Czerwińskiego, a pomiędzy owemi komedyjkami odegra parę utworów panna Zawiętówna, jedna z uczenic szkoły p. Jadwigi Dunin, nadzwyczaj sumiennej i wielkiem uznaniem cieszącej się nauczycielki fortepianu; poczem dwa chóralne utwory odśpiewa Lutnia.

Ślub. W Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Stanisławą z Majkowskich *primo voto* Kossakowska z p. Szymonem Katyllem, inżynierem krajowym.

Pan Władysław Woleński odczyta jutro (o godzinie 6 wieczorem) w sali ratuszowej, znany poemat p. Stanisława Rossowskiego, pod tytułem „Światła!" Dochód z tego odczytu przeznaczony jest na rzecz „Czytelni Kobiet".

Henryk Sienkiewicz bawi obecnie jak donosi *Słowo* warszawskie w Abbazji.

Zmarli. W Krakowie Bronisław Bielecki, urzędnik kolei państwowej, żołnierz polski z 1863 r. wygnaniec na Sybir.

Tekla z Kozłowskich Szymakowska zmarła w Krakowie w 31 roku życia.

Ernest Streit zmarł w Krakowie w 50 roku życia.

W Krakowie zmarła Helena Wilkońska w 18 roku życia, córka Wincentego i Florentyny z Bojanowskich Wilkońskich, obywateli z ks. Poznańskiego.

Sebastjan Bałwański obywatel m. Krakowa, zmarł tamże w 86 roku życia.

Michał Angielski ob. m. Lwowa zmarł w 34 roku życia.

Edward Gauszer, dr. med. i c. k. lek 15 pułku piechoty ur. w r. 1842 zmarł we Lwowie.

Józef Naganowski ob. m. Lwowa zmarł w 66 roku życia.

Emil Sulima Popiel, słuchacz praw, zmarł we Lwowie w 21 roku życia.

Katarzyna Kopacz, obywatelka m. Lwowa zmarła w 52 roku życia

Śledztwo o zbrodnię zdrady głównej, zarządzone przed półtora rokiem przez prokuratorję czerniowiecką przeciw Leonowi Sas Terleckiemu b. ajentowi Towarzystwa ubezpieczeń „Slavia", znanemu z tego, iż przed laty kilku przeszedł na prawosławie, zostało w dniu 6 b. m. wstrzymane i Terlecki po półtorarocznem więzieniu śledczem na wolność wypuszczony.

W sprawie ostemplowania losów główny urząd podatkowy we Lwowie oznajmia, że dla dogodności publicznej przedłużył godziny urzędowe dla ostemplowania losów zagranicznych i węgierskich począwszy od 26 do włącznie 28 b. m. ponieważ termin z tym dniem ustaje, od godziny 8 rano do 3 po południu.

Na wystawę sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące nowe obrazy: Abrahamowicza „Zerwana struna", Gramatyki Anton. „Portret rodzinny", Bergmana Stanisława „W kuźni", Fabiańskiego Stan. „Plac św. Katarzyny", Boznańskiej Olgi „Japonka".

Na torze wyścigowym w Berlinie w poniedziałek wielkanocny pierwszą nagrodę w biegu o nagrodę państwową 2000 marek, wziął trzyletni ogier J. Radziwiłła „Kosmopolit".

Zjazd katolików w Wiedniu zapowiada się bardzo liczny; zgłosiło się blisko 1500 uczestników; wezmą w nim udział wszyscy biskupi austrjaccy osobiście lub przez pełnomocników. Przedewszystkiem licznie reprezentowane będą na wiecu arystokratyczne rodziny.

Konkurs na dwie premje z fundacji Franciszka Kochmana jedną w kwocie 1000 zł., drugą w kwocie

Związek prasy zagranicznej w Wiedniu.

(Dokończenie).

Z drugiej korespondencji z Londynu dowiadujemy się, że tam w najnowszym czasie założono na wzór wiedeńskiego także „Stowarzyszenie prasy zagranicznej" o celach wyłącznie publicystycznych. Liczy ono 50 członków.

Dla odmiany J. Brinsley Richards, wiedeński korespondent *Timesa*, opisuje w rodowitym swym języku Wiedeń. W fejletonowo nakreślonym szkicu zajmuje się on przedewszystkiem Wiedeńkami, ich zabawami i przyjemnościami, do których należą głównie teatr, muzyka Straussa, przechadzki w Praterze i wreszcie zajmowanie się celami dobroczynnemi.

Obok tego podaje autor jeden nadzwyczaj charakterystyczny rys z życia Wiedeńczyków. Jest nim zwyczaj płacenia „tryngeldu" w formie szóstaczka. Powiada, że sprawiedliwy Wiedeńczyk za najdrobniejszą przysługę płaci tradycjonalnego szóstaka: stróżowi za otwarcie bramy, konduktorowi tramwaju, dorożkarzowi i kelnerowi na piwo. Zwyczaj ten jest tak powszechny i tak niejako we krwi Wiedeńczyków zakorzeniony, iż zdarzyło się, że raz pewien student zapytawszy stójkowego policjanta o wskazanie jakiejś ulicy, po otrzymaniu informacji wręczył mu szóstaka.

Ottylja Bondy, korespondentka pisma *Westliche Post*, opisuje „Życie kobiet w Wiedniu". — Wiedeńki obok sławy pięknych mają za granicą opinję zbyt żywych i przedewszystkiem do zabawy usposobionych. Otóż zdaniem pani Bondy wyobrażenie to o Wiedeńkach jest mylne. Wiedeńka — zwłaszcza w klasach średnich — jest najpracowitszem stworzeniem pod słońcem i najlepszą gospodynią. Ma jednak tak szczęśliwe usposobienie, że po załatwieniu czynności gospodarczych, wraz z przywdzianiem lepszej sukni do wyjścia z wizytą czy na przechadzkę, przybiera najweselszą minę, w której ani śladu spracowania, domowych trosk i kłopotów. Wiedeńka namiętnie lubi teatr i muzykę, a gdy nie może bywać często na reprezentacjach oper i komedyj, zadowalnia się czytaniem recenzyj, które formalnie pochłania i wytwarza sobie na ich tle własne wyobrażenia o rzeczach niewidzianych i niesłyszanych. Do największych przyjemności Wiedenek w lecie należą wycieczki za miasto.

Paweł d'Abrest, współpracownik brukselskiej *Indépendance belge* dał barwnie kreślony szkic z życia Wiedeńczyków, opisujący „przedstawienie amatorskie" czyli wieczorek towarzyski urozmaicony teatrem amatorskim a zakończony tańcami.

Dalej spotykamy się z krótkim artykułem w języku rosyjskim. Z. Salkind, korespondent *Nowosti*, walczy przeciw rozpowszechnionemu do niedawna w Europie mniemaniu, jakoby w Rosji nie było organów politycznych niezawisłych. Autor robi przytem reklamę swemu pismu.

Korespondent *Germanii*, radzca rządowy dr. Gustaw Hayek, poświęcił pióro swe pamięci arc. Rudolfa, sławiąc głównie zdolności i wykształcenie zmarłego jako znakomitego ornitologa.

W następnym artykule włoskim, napisanym przez Karola Bailinga, korespondenta *Gazzetta d'Italia*, znajdujemy twierdzenie, że we Włoszech umilkła z dawien dawna żywiona nienawiść ku Niemcom i Austrjakom, podobnie jak we Francji zagasła nienawiść ku Anglikom.

Jest jeszcze w tym numerze pamiątkowym parę fejletonów. Jeden, angielski, zajmuje się opisem Dürrensteinu, w którym swego czasu więziony był na rozkaz Leopolda VI. powracający z Palestyny Ryszard Lwie Serce. Więzienie to później zupełnie opuszczone i zaniechane przemieniła w roku 1571 rodzina Künringerów na opactwo bogato ufundowane i od tego czasu jest miejsce to poświęcone chwale Bożej. W położeniu tak uroczem jak mało miejscowości na ziemi, jest ono dziś celem wycieczek turystów z całego świata.

Nadzwyczaj ciekawym jest opisany przez C. B. de Slop Montecadina szczegół z życia znakomitego skrzypka Ole Bulla, zmarłego w Wiedniu w roku 1880. Autor spotkał się ze sławnym wirtuozem w roku 1874 w Rzymie u poety szwedzkiego Björnsterne Björnsona, i wtedy Ole Bull opowiedział mu w istocie niezwykły początek swej karjery.

„Było to w r. 1832 — mówił Ole Bull. — Byłem wówczas młodzieńcem pełnym fantazji i.. złudzeń. Od najpierwszej młodości czułem nieprzezwyciężony pociąg do muzyki, która była moim ideałem, mojem życiem. Nie znalazłszy w mojej ojczyźnie zimnej i wcale nie poetycznej tego, czego szukałem w życiu, puściłem się do ojczyzny muzyki, do Włoch. Zasoby moje były bardzo skromne. Żyjąc prawie nędznie, dotarłem wreszcie do Bolonji, z kilkoma zaledwie denarami w kieszeni. Daremnie przez czas dłuższy szukałem zajęcia i głód zaczął mi już dokuczać, gdy nareszcie pewien stróż pałacu, będącego własnością jakiejś polskiej hrabiny, zlitował się nademną i dał mi kącik w swojem mieszkaniu. Poczciwiec trzymał mię i żywił przez długie, długie tygodnie. W tym czasie właśnie przybyła do Bolonji sławna śpiewaczka Malibran. Miała dać jeden jedyny koncert ze współudziałem jakiegoś francuskiego skrzypka. Tymczasem stało się, że skrzypek ów (prawdopodobnie słynny Beriot) poróżnił się ze śpiewaczką i wyjechał nagle, pozostawiając impressarja śpiewaczki w rozpaczy. W całej Bolonji nie mógł on znaleźć skrzypka, zdolnego do wystąpienia w koncercie. Nie widząc innej rady, zwrócił się do owej polskiej hrabiny, w której pałacu mieszkałem. Hrabina była znaną w mieście amatorką muzyki, miała rozległe stosunki, impressarjo mniemał, że uda się jej nakłonić skrzypka francuskiego do powrotu. W toku rozmowy hrabinie przyszła myśl dziwna.

— Poczekaj pan — rzekła do impressarja — podobno tu u mnie w pałacu mieszka jakiś skrzypek niemiecki — (bo uchodziłem u Włochów za Niemca) — a gra bardzo ładnie.

Impressarjo czemprędzej zbiegł do mnie, i zaczął mi robić propozycje. Można sobie wyobrazić, z jakiem je uniesieniem przyjąłem. Grać na koncercie obok najsławniejszej na świecie śpiewaczki, to przechodziło najśmielsze marzenia. Wybrałem się tedy na ów koncert w starym moim podartym fraku i z skrzypcami mojemi, mizernemi w całem tego słowa znaczeniu.

Malibran śpiewała; z niesłychanym entuzjazmem, jak zwykle, przyjmowano słowicze jej trele.

Przyszła kolej na mnie. Cały drżący, zjawiłem się na estradzie. Niepoczesna moja mina i cały układ nieszczególny, nie mogły zrobić oczywiście zbyt obiecującego wrażenia. Przyjęto mnie też nadzwyczaj chłodno. Ale zaledwie pierwsza nuta uleciała z mych skrzypiec, publiczność zmieniła fizjognomię — zaczęła mnie słuchać z wytężoną uwagą.

Grałem... improwizowałem fantazję własną, w której malowałem bole i nadzieje biednego artysty, rozczarowania jego, walki z głodem i nędzą, a skrzypce moje miały wszystkie głosy smutnych i zrozpaczonych.

Kiedy skończyłem, zerwała się prawdziwa burza oklasków — i ja, biedny młodzieniec, przed pięciu minutami nieznany zupełnie, stałem się skończonym artystą.

Za chwilę rzucała znów Malibran cudowne perły dźwięków, ale nie słuchano jej już z wielką uwagą, całe audytorjum było zajęte nieznanym, obcym artystą. Śpiewaczka dośpiewała swój numer i ja znów pojawiłem się na estradzie. Zrobiła się w sali taka religijna cisza, że można było słyszeć brzęk przelatującej muchy. Grałem, a tym razem ze strun mych ulatywała pieśń radości i szczęścia. Przedstawiałem artystę, który nareszcie po długich dniach cierpień i zwątpienia ujrzał się u wrót powodzenia, i nuty skoczne, wesołe wyrywały się same z pod smyczka, jak ożarzyki tryumfalne z przepełnionej radością piersi. Po wygraniu tej fantazji stałem się znowuż przedmiotem długotrwałych owacyj.

I poraz trzeci śpiewała piękna Malibran, i poraz trzeci wreszcie wyszedłem z moimi skrzypkami. I teraz zagrałem pieśń wielką, majestatyczną. Dźwięki malowały nieskończoność potężnych fal oceanu i bezmiar błękitów miljonami gwiazd zasianych, a miały wszystkie wonie Arabji, lotosów z nad Gangesu, róż Hafizu i bengalskich magnolij. Była to pieśń przyszłości i pieśń nadziei szczytna jak niedostępne wierzchy Davalagiru, majestatyczna jak piramidy egipskie. Atoli wnet dźwięki coraz to bardziej zapalać się zaczęły i porwany całą duszą wybuchłem wreszcie iście szalonym tańcem entuzjazmu.

A publiczność? publiczność formalnie wyła z radości. Odprowadzono mnie do domu jak tryumfatora.

Taki był początek karjery Ole Bulla.

Na koniec w tej wiązance artykułów, w której znajduje się także opis powstania i 50-letniego istnienia niemieckiej Gazety Nowojorskiej, spotykamy jeszcze i list polski. Pan Alfred Szczepański dał tu w naszym języku (obok tłumaczenia niemieckiego) króciutki pogląd na stosunki prasowe we wszystkich dzielnicach Polski, nadto wymienił najwybitniejszych przedstawicieli sztuk pięknych, literatury, poezji i dramaturgji. Zaznajamiając zagranicę choć tak pokrótce z naszemi pracami w rozmaitych kierunkach życia intellektualnego, spełnił p. Szczepański sumiennie obowiązek dziennikarza polskiego, reprezentującego nas w szeregach prasy zagranicznej.

500 zł., dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych, rozpisał Wydział krajowy. Termin upływa z dniem 31 marca 1890 r. W konkursie tym brać mogą udział wszyscy literaci polscy bez względu, w którym kraju i pod jakim rządem żyją a dopuszczone są wszelkiego rodzaju dzieła z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej.

Mogą to być utwory zarówno autorów żyjących jak i już zmarłych, w tym drugim jednak razie z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy; jeżeli przeciwnie są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacje niż z roku 1880 jako roku o lat 10 wyprzedzającego prekluzyj niniejszego konkursu, bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, w myśl postanowienia statutu nie będą mogły być przyjmowane.

Własność dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisja konkursowa na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

W skład komisji konkursowej wchodzą obecnie panowie: Oktaw Pietruski, dr. Gustaw Roszkowski, dr. Zygmunt Samolewicz, dr. Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, dr. Antoni Małecki, dr. Tadeusz Pilat, dr. Bronisław Radziszewski, Zygmunt Sawczyński i dr. Władysław Zajączkowski. Nadesłane na konkurs dzieła adresować należy do Wydziału krajowego we Lwowie.

W sprawie naruszenia granicy węgiersko-rumuńskiej donoszą z Sybina o tem zajściu co następuje:

Książę Ghika na czele uzbrojonych Rumunów wpadł do lasu Solyomar, należącego do komitatu czikaskiego, wypędził strażników i zajął w posiadanie wszystkie zapasy drzewa.

Nadżupan br. Andrzej Betulen, doniósł o tem ministerstwu, upraszając o pomoc dla przywrócenia *status quo ante*. Ministerjum zażądało na drodze dyplomatycznej satysfakcji, ponieważ ze strony Rumunji naruszony został §. 14 stypulacji z r. 1888.

Zmowa woźniców tramwajowych w Wiedniu doszła we wtorek do punktu kulminacyjnego i wyrodziła się w istną rewoltę.

Pospólstwo, głodne awantur, robotnicy bez zajęcia, skorzystali z panującego wzburzenia i zebrali się ponownie, aby sobie tylko po swojemu pohulać.

Rozpoczęto ruch tylko 58 wagonami, a na niektórych linjach, jak na linji Dornbach - Schottenring nie można było wagonów wcale w ruch puścić, gdyż woźnice, nie należący do zmowy oświadczyli, że służby pełnić nie będą, gdyż nie są życia pewni, a ochrona straży policyjnej jest na nie wystarczała.

Powodem tego zachowania się była ta okoliczność, iż dnia poprzedniego jednemu z woźniców wybito zęby kamieniami, tak, iż go ciężko rannego do szpitala odwieść musiano, tudzież krążące wersje, że strejkujący woźnice mają do dyspozycji znaczne kapitały, 10.000 zł. wedle jednych, wedle innych nawet 50.000 zł. i na jakiś czas nie potrzebują się obawiać o środki do życia.

I rzeczywiście, należący do zmowy woźnice przesiadywali tłumnie w domach gościnnych, koło linji Hernals i Favoriten położonych, i przy szklankach piwa wesoło gwarzyli.

Wreszcie koło godziny 10 rano puszczono z Hernalsu pierwszy wóz, i całe przed południem przeszło bez wypadku. Na każdym wozie, po obu stronach woźnicy stali policjanci.

Po ulicach przedmieścia Hernals i koło piwiarni, w których strejkujący woźnice przesiadywali, gromadziły się tymczasem tłumy pospólstwa, przybierające coraz to groźniejszą postawę. Policja rozkazała pozamykać piwiarnie i strejkującym woźnicom rozejść się, i wezwanie to siłą poparła. Dyrekcja tramwaju ze swej strony wydała woźnicom służbę pełniącym rozkaz, ażeby gdyby do wszystkie wozy do remizy więcej nie wracali, lecz zajechali do Prateru i tam noc przepędzili. Nie chciała bowiem Dyrekcja przerywać ruchu, chyba w razie konieczności, a ta konieczność nastąpiła około godziny 7 wieczór. Tłumy zaczęły się zachowywać tak, iż policja widząc, że sobie rady nie da, zawezwała pomocy wojskowej. Wkrótce nadszedł batalion piechoty pułku nr. 86 i szwadron huzarów.

Pospólstwo, nie mogąc wywrzeć swej złości na woźnicach tramwajowych, gdyż to z rozkazu dyrekcji przestały kursować, poczęło rzucać kamieniami na wojsko, i jednemu koniowi wybito oko.

Z dobytemi pałaszami postępowali huzarzy zwolna, rozpędzając tłumy, przyczem jeden z pospólstwa otrzymał cięcie w głowę, drugi zaś upadłszy dostał się pod kopyta końskie i ciężkie skaleczenie odniósł.

Wypędzeni z głównej ulicy, rozpierzchli się demonstranci bocznemi i zebrali się na t. zw. Bürgerfeld, skąd ponownie wojsko i straż policyjną kamieniami obrzucać poczęli. Wtedy to piechota dała ognia i to poskutkowało, gdyż ekscedenci rozbiegli się na wszystkie strony. Nie rozeszli się jednak całkiem, lecz gromadkami uwijali się po ulicach i obrzucali kamieniami patrolujących huzarów, z których kilku raniono.

Straż policyjna i wojsko mieli nader trudne zadanie, gdyż rozszalałe pospólstwo poczęło szynki rozbijać, a nawet dochodziły wieści, iż chce pożar wzniecić. Jakkolwiek więc około godziny 10 wieczór jaki taki porządek przywrócono, przez całą jednak noc krążyły silne oddziały wojska i straży policyjnej po ulicach.

Na drugim końcu Wiednia tymczasem, na przedmieściu Favoriten, takie same awantury się działy.

Przez cały dzień był tam spokój, i tramwaj był w ruchu, dopiero po godzinie 6 wieczór, zebrały się tłumy, zasilone licznym zastępem robotników, powracających z pracy do domu (na przedmieściu Favoriten mieszkają przeważnie robotnicy) i rozpoczęły awantury, obrzucając kamieniami powóz urzędnika policyjnego objeżdżającego stanowiska straży.

Rozpędzeni przez kawalerję poczęli wybijać okna w domach, tak iż o godzinie pół do dziesiątej wieczorem musiano zawezwać dalszej pomocy wojskowej. Batalion piechoty nadszedł pospiesznym krokiem i przepędził awanturników z głównych ulic. Gdy kawalerja przypuszczała atak, zdarzyło się że jeden dragon spadł z konia i odszukać go nie można było. Mówiono, że pospólstwo wciągnęło go do sieni domu. Kazano więc otworzyć wszystkie bramy domów w tej ulicy (Wielandgasse), aresztowano wszystkich którzy byli w tym domu lub w sieni schronili, ale dragona nie znaleziono.

Po godzinie dziesiątej wieczorem wszystko się uciszyło, niemniej wojsko pozostało przez całą noc na stanowiskach.

Przez te awantury uliczne, w których bardzo mało tylko woźniców udział bierze, gdyż w liczbie 150 osób aresztowanych w obu tych dniach znajduje się tylko 12 woźniców, gawiedź wiedeńska złą przysługę wyrządza domagającym się polepszenia bytu woźnicom, gdyż sympatje publiczności, która w początku zmowy była po ich stronie, odwracają się od nich. Niemało przyczyniły się do tego strejkujący, muszą ustąpić, gdyż niesłusznie oburzenia z powodu gwałtów przez motłoch popełnianych; sprawa strejkujących zeszła tam za drugi plan.

Woźnice wysłali deputację do namiestnika bar. Possingera, prosząc go o interwencję. — Namiestnik przyrzekł im zająć się tą sprawą; radził jednak, żeby wrócili do pracy, gdyż tylko w takim razie życzenia ich mogą być wzięte pod rozwagę.

Dzień dzisiejszy pokaże, czy rzeczywiście poszli za tą radą.

Z papierów zmarłej niedawno poetki, Joanny Rossowskiej, podaje jedno z warszawskich pism następujący śliczny wierszyk:

ZIMA.

Gdy na świat wschodzi w lodu djademie,
Odziana w szatę powiewną, śniegową,
Mówią, że białe zarzuca na ziemię
Całuny śmierci, której jest królową.

Lecz kogo śmierci tknęła dłoń złowieszcza,
Zbudzić go tylko zmartwychwstanie może,
A wiosna co rok to samo obwieszcza:
Nie zmartwychwstania, lecz poranku zorzę.

Nie — zima życia nie targa boleśnie,
Nie kryją konań jej śnieżne osłony —
Świat jeno pod nią spoczywa jak we śnie,
By z wiosny rankiem wstał znów pokrzepiony.

A zima nad nim rozpościera gładko
Swe białe śniegi, jak pieluchy świeże;
Jakby dla świata była dobrą matką,
Co mu dziecięcia w cichej nocy strzeże.

Joanna Rossowska.

Wystawa szkiców Matejki otwarta w drugi dzień świąt Wielkanocnych, w Krakowie tłumnie była odwiedzaną przez publiczność, aż do późnej godziny. Szkice te mające za temat dzieje cywilizacji w Polsce, świadczą o głębszych studjach wielkiego artysty nad rozwojem cywilizacji Polski, a choć nie wszystkie są zrozumiałe, choć niektóre tematy niezbyt szczęśliwie są wybrane, całość przecież czyni imponujące wrażenie. Niektóre ze szkiców mają wartość już podkończonych obrazów, niektóre znowu będąc szkicami w całem znaczeniu tego słowa, są tylko dostępne dla artystów i znawców.

Wielkie zaciekawienie budził także komentarz napisany do tych szkiców przez samego mistrza.

Straszliwa katastrofa na kolei miała miejsce w tych dniach pod Buenos-Ayres, w Ameryce. Idący w całym pędzie pociąg, po grobli kolejowej podmulonej prawdopodobnie przez długą słotę, wykoleił się a nad o z powywracanych wagonów wybuchnął ogień, który gwałtownie szerzyć się zaczął. Trzy wagony, w których jechało około 200 włoskich emigrantów, którzy zaledwo dzień przedtem z Europy przybyli i udawali się właśnie na miejsca przeznaczenia, spłonęły zupełnie. Ośmdziesiąt cztery osób odniosło ciężkie uszkodzenia a ośmnaście jest zabitych i popalonych. Ocalały tylko wagony pierwszej klasy, z których podróżni wyszli bez szwanku. Działy się tam okropne sceny a ratunek był ogromnie utrudniony przez szalejące płomienie, które przystępu niedawały.

Jeden z podróżnych widząc dochodzące już do niego płomienie, czynił naprózno wysilenia, aby wyrwać przychwycone kołami poły sukni a ci co chcieli pośpieszyć z pomocą nieszczęśliwemu, zostali zatrzymani żarem ognia i patrzyć musieli bezsilnie jak w oczach ich zginął w strasznych mękach, żywcem upieczony. Pomoc nadciągnęła dopiero w 3 godziny później.

Rekiny pojawiły się już pomimo wczesnej jeszcze pory roku w wodach Adrjatyku. Pod Lissą złapano jednego, który miał 2 metry 10 cmtr. długości, a koło Raguzy w pobliżu wybrzeży widziano jeszcze dwa ogromne potwory.

Car rosyjski zakazał członkom rosyjskiego domu cesarskiego zawieranie małżeństw morganatycznych. Dotychczas, jak wiadomo, w niektórych wypadkach, udzielał, jako głowa familji, zezwolenia swego na zawarcie takiego małżeństwa.

Obecny zakaz jednakże odbiera na przyszłość nawet możność udawania się do niego z podobną prośbą.

Z Rapperswyllu donoszą telegraficznie, że zmarł tam 22 kwietnia hr. Władysław Broel-Plater założyciel i dyrektor Muzeum Narodowego polskiego.

Teatr. Dziś we czwartek „Mignon“ opera Thomasa.

Jutro w piątek po raz drugi „Rozkosze wiejskie“, komedja w 3 aktach Witołda Traczewskiego.

W sobotę „Bal maskowy“ opera Verdiego. Występ panny Patkiewicz i p. Borkowskiego.

Część ekonomiczna.

= **O sfinansowaniu** galicyjskiej pożyczki propinacyjnej nie donosiliśmy dotąd, bo sądziliśmy, że ogłaszanie wyniku rokowań przed ostatecznem ich ukończeniem może wpłynąć niekorzystnie na ich przebieg. Dlategoto umieściliśmy tylko we wczorajszym numerze ogólnikową wzmiankę, że rokowania zawiązane z instytucjami finansowemi Wiednia przez panów dra Marchwickiego i dra Zgórskiego dają uzasadnioną nadzieję pomyślnego dla Galicji sfinansowania pożyczki propinacyjnej, a wiadomość tę potwierdził nasz giełdowy korespondent z Wiednia we wczorajszym biuletynie.

Tymczasem tajemnica tych rokowań nie była widać tak ściśle strzeżoną, gdyż *Neue Freie Presse* podaje o tych rokowaniach szczegółowe daty. Donosi ona, że misja obu delegatów galicyjskich do Wiednia powiodła się, gdyż wdrożone rokowania z wybitnemi instytucjami finansowemi stolicy monarchji doprowadziły do porozumienia się o warunkach submisyjnych, o wysokości kaucji, o sposobach winkulacji i o udziale galicyjskich zakładów kredytowych w kierownictwie.

Na podstawie tych omówionych warunków zawezwano do konkurencji trzy grupy finansowe, a to Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu, austrjacki Bank dla krajów koronnych w spółce z Bankvereinem i Unionbank. Trzy te grupy mają do jutra (26 bm.) przedłożyć swoje deklaracje, że przystępują do konkurencji, i wymienić w tych oświadczeniach, że podane im warunki przyjmują.

Deklaracje te przedłożone zostaną dyrekcji propinacyjnej na pierwszem jej posiedzeniu, a jeżeli je dyrekcja przyjmie, zostanie formalnie rozpisaną konkurencja ofert z terminem około połowy maja rb., tak aby w przeciągu dalszych dni ośmiu mogła zapaść uchwała, komu i pod jakiemi warunkami oddaną zostanie emisja pożyczki propinacyjnej.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.50 do 16.75 zł. — Hamburg loco 6.40, na jesień 6.85. — Brema loco 6.10. — Antwerpja loco 16.

= **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 4783 sztuk.

Wobec tak małego dowozu ceny znowu się podniosły, ale przeważnie tylko w towarze lżejszym.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 49.5 do 51.5 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 43 do 48 ct.; za lekki po 40 do 42 ct., a za prosięta po 42 do 46 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2824 sztuk opasowego, — sztuk z paszy i 471 sztuk chudego. Razem 3295. — Między temi z Galicji przypędzono 155 sztuk opasowych i — sztuk chudych, z Bukowiny 35 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 1007 sztuk więcej, a z samej Galicji o 244 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Tendencja zakupna była słaba. — Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły o 50 ct. do 1 zł. — Nie sprzedano 78 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52, towar przedni po 53 do 54 zł., a wyjątkowo —.— zł.; węgierskie woły opasowe po 46 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo do 60.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 56 zł., towar przedni 57 do 59 zł., wyjątkowo 60 zł.; krowy 17 do 30 zł., buhaje 21 do 29 zł., bawoły po 17 do 21 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 24 do 116 zł. za sztukę.

= **Z targów zbożowych.** W obec zastoju, jaki zwykle panuje w tygodniu przedświątecznym na targach zbożowych, nie wielką i nie bardzo pomyślnych nowin wiązankę możemy podać naszym producentom.

W Ameryce północnej mimo dalszego obniżenia się kontrolowanych zapasów zboża o miljon buszli, tak, iż o prawie 3 miljony są one dziś niższemi od przeszłorocznych, ceny prawie nie zmieniły się a jedynie mąka podniosła się w cenie o 5 ct.

W Anglji przy pogodzie dżdżystej i niepewnej roboty wiosenne zaledwie rozpoczęte utrudniały dowozy, to też zagraniczna pszenica cieszyła się łatwiejszym zbytem po cenach trochę wyższych, lecz inne rodzaje zbóż były zupełnie zaniedbane. Pszenicę ku końcu tygodnia płacono wyżej o pół szylinga.

We Francji i Belgji przy małych obrotach ceny podniosły się nieznacznie, przeważnie pszenicy. W ogóle ustalała się tam tendencja zwyżkowa na termina wiosenne.

W Niemczech Berlin, który z początkiem Wielkiego tygodnia rozpoczął iść w kierunku zwyżkowym, od W. środy obniżył notowania pszenicy i żyta, a w tym ostatnim towarze o 2—3 marek, względnie do terminu odstawy. W tym samym kierunku szedł Wrocław i Gdańsk. Tam mimo miernych dowozów i słabej podaży miejscowej nie utrzymały się ceny poprzedniego tygodnia, lecz obniżyły do poziomu cen berlińskich. Nawet w nasionach pastewnych, obecnie do siewu poszukiwanych, obroty były nieznaczne i ceny słabe. Za koniczynę czerwoną płacono 25—59 marek, za białą 25—65 marek.

Targ wiedeński przez cały Wielki tydzień był martwy z tendencją zniżkową.

Wiedeń 23 kwietnia.

(*Z*) Dobre usposobienie i silna tendencja, które dobitnie przejawiły się na naszej giełdzie w przededniu świąt, sprawiły, że pod pomyślnemi warunkami rozpoczęliśmy dzień dzisiejszy, a wobec korzystnych notowań giełd sąsiednich ukończyliśmy go równie pomyślnie. Nawet strejk tramwajowy, napełniający ulice miasta niesfornemi tłumami świątkującej gawiedzi i zmuszający władze bezpieczeństwa do czynnego wystąpienia przeciw burzycielom publicznego porządku, nie zdołał zamącić spokoju naszej giełdy. Na chwilę obniżył on wprawdzie kursa akcyj tramwajowych, lecz wkrótce później, na wiadomość o interwencji rządu w uśmierzeniu strejku, kursa tych akcyj znów się podniosły i zeszły z dzisiejszego targu na wczorajszym swoim poziomie. Nie udała się więc akcja kontrminy, jak spełzły również usiłowania ku obniżeniu bankvereinów i länderbanków, bo akcje obu tych banków, zakupowane chętnie i licznie przez sąsiednie giełdy, znowu dziś zyskały wydatne nadwyżki.

Gorzej powodziło się innym akcjom bankowym, bo prawie wszystkie, zaniedbywane przez Berlin i tutejszą spekulacje, zeszły dziś z parkietu z obniżonemi kursami.

Z pomiędzy akcyj transportowych wybitną rolę grały dziś czerniowieckie, gdyż poszły one w górę o 2 zł., a w repryzie tej przewyższyły je jeno akcje podwiedeńskiej kolei lokalnej, bo reszta papierów transportowych, chociaż przy silnej tendencji, mogła tylko nieznacznemi podwyżkami poszczycić się dzisiaj.

Również mniej ożywionym był targ papierów przemysłowych, lecz i na nim objawiała się silna tendencja zwyżkowa, a pod jej naciskiem wiele przemysłowych akcyj zdobyło dziś awanse.

Z rent, tylko złota węgierska posunęła się dziś znacznie naprzód, kiedy inne pozostały na poziomie przedświątecznym.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 299·—, węgier. 306·75, anglob. 130·40, uniony 231·60, bankvereiny 111·60, länderbanki 242·10, ludwiki 207.75, czerniowiec. 237·—, renta papier. 85·20, srebrna 85·85, austrj. złota 111·10, papier. 100·45, węg. złota 103·30, papierowa 96·70.

Ruble 1·27¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Belgrad 25 kwietnia (pryw.). Utrzymują tu, że w. ks. Mikołaj mł. rzeczywiście miał do królowej Natalji specjalną misję względem jej powrotu do Belgradu.

W stronnictwie radykalnem rozważany jest wniosek wzbronienia królowi Milanowi pobytu w Serbji aż do pełnoletności króla Aleksandra.

Peszt 25 kwietnia (pryw.). W stronnictwach opozycyjnych przejawia się następujące usposobienie: żądanie reform administracyjnych, sądowych (także w kwestji małżeństw cywilnych) i finansowych, stawiane przez opozycję, są w znacznej części objęte w ogłoszonych programach ministrów Szilagyego i Wekerlego. Dopóki jednak ster rządu pozostaje w rękach Tiszy, opozycja nie może wierzyć w szczerość reform, ani w energję w przeprowadzeniu ich, gdyż nepotyzm, korupcja i inercja zagnieżdżone w całej maszynie rządowej i przywiązane do osoby i imienia Tiszy, stać będą na przeszkodzie wszelkim postępowym usiłowaniom.

Ustąpienie Tiszy uważa przeto opozycja za niezbędną konieczność i będzie walkę prowadzić aż do skutku.

Zagrzeb 25 kwietnia (pr.). *Hrvacke Nowiny* donoszą: Serajewo zostanie obwarowane trzema fortami, jeden z nich będzie na górze Pachine; koszta preliminowane 4 miljony; dwa mniejsze forty będą zbudowane w Kalinomli, na drodze między Serajewem a Mostarem.

Paryż 25 kwietnia (pr.). Wezwany przed komisję senatu Pressensé, były korespondent londyński do *Tempsa* i *Debatów*, dostarczył wiele szczegółów o stosunkach Boulangera z hr. Paryża i wizytach Dillona w Anglji.

Na wystawowy bankiet municypalności 11 maja ułożono zaproszeń 700, na recepcję wieczorną 8.000. Carnot da w maju trzy bale.

Sąd orzekł, że fotograficzne i litograficzne reprodukcje wieży Eiffel nie mogą być przedmiotem monopolu.

Prezydjum Akademji przedstawiło według zwyczaju nowych członków Carnotowi, okazując przez to, że Akademja każdy rząd uznaje; stoi po za polityką i zachowuje tradycje.

Komitety bulanżerskie organizują w całej Francji wydawanie lokalnych biuletynów dla propagandy wyborczej. Bulanżyści głoszą, że są wdzięczni rządowi za prześladowania, gdyż przez to siebie zohydza, staje w równym rzędzie z policją napoleońską, a sprawę Boulangera sam rząd podsyca najlepiej, codziennie ją przypominając i strach swój manifestując. Okólnik boulanżerski ponownie oskarża rząd, że przez polityczne prześladowania może zabić wystawę i do wszystkich nieszczęść dołączy ekonomiczne przesilenie.

Wiedeń 25 kwietnia. Rada miejska przyjęła wniosek sekcji drogowej, aby Towarzystwo tramwajowe za przeszkody w komunikacji ukarać grzywną 50 000 zł., z kaucji ściągnąć się mającą. W razie dalszych przeszkód orzeczono karę 10 000 za każdy dzień. Uchwalono również wnieść do rządu prośbę, aby w interesie prawidłowego ruchu przestrzegał i wykonywał przysługujące mu wedle koncesji prawa.

Wiedeń 25 kwietnia. Jeneralne zgromadzenie Banku dla krajów koronnych przyjęło do wiadomości sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, udzieliło Radzie zawiadowczej absolutorjum i przyjęło jednogłośnie znane wnioski co do rozdziału czystego zysku. Występujących czterech członków rady zawiadowczej wybrano ponownie. Po odczytaniu sprawozdania zawiadomił gubernator banku zgromadzenie o uchwale rady zawiadowczej, iż mającemu się wkrótce zwołać nadzwyczajnemu jeneralnemu zgromadzeniu, zaprojektowaną zostanie zamiana kapitału Towarzystwa 40 miljonów w złocie na 40 miljonów złotych w walucie austrjackiej, przyczem wykazane w bilansie ażjo od złota w kwocie 7⁷⁄₁₀ miljonów, zwrócone zostanie kwotą 38½ od każdej akcji.

Wiedeń 25 kwietna. Siedmdziesięciu strejkujących woźniców powróciło do służby. Przewódzców strejku Rindera i Drathbergera przyjęto napowrót do służby. W ciągu wieczora zdarzyły się tylko w Hernalsie ekscesy, gdzie gromada młodych ludzi w kilku żydowskich szynkach i kawiarnich szyby powybijała. Za zbliżeniem się jednak straży policyjnej się rozpierzchła. Na niektórych punktach obrzucano straż kamieniami. Wiele osób aresztowano, lecz nie raniono nikogo. Około godziny w pół do 10-tej wieczór przywrócono spokój. Komendant placu osobiście objeżdżał ustawione tam posterunki wojskowe.

Mówią, iż rada zawiadowcza tramwaju bezzwłocznie poczyni zarządzenia celem ograniczenia czasu pracy dziennej na 12 godzin.

Wiedeń 25 kwietnia. Rada zawiadowcza Towarzystwa tramwajowego uchwaliła przyjąć napowrót wszystkich woźniców, którzy się zgodzą na jej warunki. Deputacja strejkujących woźniców oświadczyła, iż woźnice jutro służbę napowrót rozpoczną.

Prezes rady zawiadowczej Kopp zawezwanym został wczoraj popołudniu do hr. Taaffego, który nalegać miał na zupełne przywrócenie ruchu.

Wiedeń 25 kwietnia. *Wiener Ztg.* donosi o zarządzeniu 6-dniowej żałoby dworskiej z powodu śmierci szwedzkiej księżniczki Eugenji.

Petersburg 25 kwietnia. Ambasador austrjacki, odprowadziwszy swą żonę za granicę, powróci tu natychmiast.

Wedle doniesienia *Graždanina*, komisja państwowa, która miała orzec w sprawie sądowego ścigania Possieta i Stjörnala z powodu wypadku kolejowego pod Borkami, odrzuciła wniosek wytoczenia im sądowego śledztwa i postanowiła ograniczyć się na ukaraniu ich w drodze administracyjnej.

Rzym 25 kwietnia. Wedle doniesienia *Opinione* krążyły w Izbie pogłoski o dymisji ministra wojny.

Bukareszt 25 kwietnia. Cankow przyjechał tu dziś rano z Belgradu.

Berlin 25 kwietnia. Na bankiecie urządzonym z powodu dwóchsetletniego jubileuszu pierwszego brandenburgskiego pułku dragonów wzniósł toast cesarz Wilhelm, wyraził swoję ufność, że synowie Marchji zachowają dawnego ducha brandenburgskiego i wezwał biesiadujących, aby wypróżnili kieliszki na cześć pułku i jego dowódzcy ks. Albrechta śpiewając dawną pieśń:

„Alt ihr Panier, alt ihre Ehr',
Jung ihre Herzen, schneidig ihre Wehr“.

Bukareszt 25 kwietnia. *Monitorul* donosi, że król odbierając w dniu swoich urodzin życzenia od deputacji wysłanej przez obywateli Bukaresztu, oświadczył deputacji, że następca tronu niebawem osiedli się stale w Bukareszcie. Oświadczenie to miało wywołać bardzo przychylne wrażenie.

Londyn 25 kwietnia. Boulanger przybył tu wczoraj o godzinie kwadrans na czwartą po południu. Na dworcu oczekiwała jego przybycia wielka liczba ludzi. Częścią dały się słyszeć okrzyki powitania, częścią syki i gwizdania.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowski z Byszowa. M. hr. Borkowska z Mielnicy. J. Rakowski z Hermanowic. R. Hodermann z Kolonji. E. Grossmann z Neuchâtel.

Hotel Europejski: W. Sejk z Kołomyi. S. Tomberg z Podwołoczysk. D. Hirschbein z Drużyn. C. F. Romünder z Remscheidt. K. Zaleski z Rosji. A. Głogowski z Bojańca. V. Zurowski z Berezka. H. Herschmann z Wiednia. J. Flohr z Berna.

Z zbożowych targów.

25 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·50—7.15	6 40—7.—	6 30—7.—	6·45—7.20
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	5.15—5.70	5 80—6.15
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6 75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	[illegible]·80—6.50	5 50—6 —	5. —5.[illegible]	5.80—6 15
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9 50	6 50 11.—
Wyka	6 75 7 50	6 50—7.25	6.—7.20	6 75—7,5[illegible]
Rzepak	18.—13 60	12 80 18 10	12.70 18·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Koniczyna czerw.	50 —75·—	48.—74 —	—.—.—	48.—74.—
Koniczyna biała	[illegible]0.—60.—	50—60 —	48.—59.—	31.—55.—
Koniczyna szwedz.	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr proc. Lwów loco —·— do —.—
Wiedeń 25 kwietnia Pszenica wiosn. 7·12 do 7 17 na Czerwiec-Lip. 7 20 do 7·25. na jesień 7·42 do 7·44. Żyto wios. 6·19 do 6·21 zł. na Czerwiec-Lip. 6 20 do 6·22. zł. na jesień 6·10 do 6·12 Owies wios. 5·87 do 5·89 zł. na Czerwiec-Lip. 5 85 do 5·87 zł. na jesień 5·78 do 5·80. Okowita 15 37½ do 15 62½. **Peszt** 25 kwietnia. Pszenica wios. 6 70 do 6·75. na Maj-Czer. 7·10 do 7·12 na jesień 6 80 do 6·82 Żyto —·— do —·— Owies wios. 5·40 do 5·42 Okowita 14·50, do 14·75. **Berlin** 25 kwietnia. Pszenica loco 183·75 do — —, jes. 184·25 do —·— Żyto loco 145·— do —·— na jes. 145 50 do —·—. Owies loco 142·25 do —·— jes. —·— do —.—. Okowita loco. 34·30. do —·— jes. 35.40 do —·—.

Lwów. Z Izdy handlowej 25 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	206 —	209 25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 75	239 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	[illegible]8 10	[illegible]9 10
„ „ „ 4% „ „	93 —	[illegible]4 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 30	105 30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 25	28 —
„ „ Stanisławowa	38 50	41 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.61	5.71
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.47	9 57—
Półimperjał rosyjski	9.78	9 88
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¼	1·28¼
100 marek niemieckich	58 30	59·30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 kwietnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	298·—	Węg. kolej półn. wschodn.	186·50
Alpiny	74 40		
Kredyty węg.	306 25	Wiedeńskie losy kom.	148·25
Anglobanki	130·50		
Uniony	231·50	Akcje tyton.	114·75
Ludwiki	207·50	Gal. obl. indem.	104·75
Nordbahny	260 75	Elbethale	210 50
Lombardy	106 —	Länderbanki	242·50
Losy tureckie	31·70	Renta zł. węg.	102·95
Staatsbahny	245 50	Bankvereiny	111 60
Czerniowieckie	236 75	Renta węg. pap.	96 45
		Ruble	1·27·65

usposobienie słabe.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja.
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 45 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

72)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

„W tej chwili przyszło mi natychmiast na myśl, że żadnym sposobem nie mogę być z powrotem na ulicy Chaillot w obiadową godzinę... i natychmiast też zdecydowałem się. Pojmujesz dobrze, mój kochany Jerzy, że w tej chwili zajmowało mnie wcale co innego niż zły humor mego ojca. Powiedziałem sobie, że trzeba będzie oczywiście przejść jakiś kwadrans złego humoru, ale zanadto miłą perspektywę ofiarowano mi w zamian za to, abym był w stanie myśleć o przyszłości, od której oddzielało mnie całe pół dnia jeszcze...

„Zapomniałem o wszystkiem, myśląc tylko o tej rozkosznej przyrodzie dokoła nas... o promieniach słońca, łamiących się pośród liści drzew rozłożystych... o ścieżynach tajemnych, wplecionych w gąszcz lasu, pośród którego błądziłem, czując jak ulubiona kobieta opiera się na mojem ramieniu.

„W chwilę później Formoza i ja zgubiliśmy się w lesie, a ja najsłodszym mym głosem szeptałem jej w uszko najpiękniejsze, najmilsze i najczulsze słowa w świecie; towarzyszka moja uśmiechała się do mnie zasłuchana.

„Muszę tu, mój przyjacielu Jerzy, powiedzieć ci, że od czasu do chwili, kiedy aktorka i ja dziwnie zmęczeni opuszczaliśmy Saint-Germain upłynął okrągły tydzień.

— Tydzień! — zawołał Jerzy zdumiały.

— Mój Boże tyle, tyle właśnie... Pierwsze dni ubiegły z błyskawiczną szybkością... ostatnie wlokły się nudne, z istną powolnością tortur...

— Pocóż więc było zostawać?

— Albo ja wiem?... Przez miłość własną może... Formoza nie chciała się pierwsza przyznać do znudzenia, a ja szedłem za jej przykładem..

— Ależ twoja rodzina?..

— Rodzina moja najmniejszego nie miała pojęcia o tem co się dzieje ze mną.

— Więc tyś nie myślał zupełnie o śmiertelnym niepokoju, w którym pogrążeni być musieli twoi rodzice.

— Z początku nie myślałem o tem zupełnie, pomyślałem o tem później dopiero, ale co było robić, wino było ściągnięte, jak mówi pospolite przysłowie, trzeba je było wypić... Jednakże nie mogłem zapatrywać się całkiem na zimno na to przyjęcie, jakie czekało mnie w domu za powrotem... może to i z tego powodu nawet tak wciąż odwlekałem chwilę mego powrotu.

— To było cofnięcie się, aby tem lepiej módz przeskoczyć...

— A skoro dowiesz się dalszego ciągu mej awantury, zobaczysz, że do przytoczonego przysłowia mógłbyś w okolicznościach obecnych dodać: „nie mów hop, póki nie przeskoczysz!" W każdym razie jednak zrobiłem co było można, aby lepiej rów przesadzić i aby katastrofa, którą przewidywałem, mniej mi się dała we znaki... W wilję odjazdu, wysłałem pocztą do ojca mego list, w którym zapowiadałem mu mój powrót na dzień jutrzejszy.. W liście tym, — nadzwyczaj zręcznie ułożonym, słowo honoru, — prosiłem go, aby mnie nie badał o powody mej nieobecności, dając do zrozumienia tylko, w formie przezroczej a tajemniczej jednak, że honor rodziny arystokratycznej byłby na szwank wystawiony najmniejszą z mej strony niedyskrecją... Liczyłem niezmiernie na efekt, jaki ten list mój sprawi, nie przeszkodziło to jednak, że skoro stanąłem na progu domu, jakieś dziwne niepokojące przejęło mnie uczucie...

VII.

BASTYLIA.

— Moje kochane dziecko, — ozwał się Jerzy po raz wtóry, przerywając opowiadanie Gontrana, — przyznasz przecie chętnie, jak się spodziewam, że twoja eskapada przechodziła cokolwiek granice dające się wybaczyć lekkomyślności i że jenerał najzupełniej miał prawo do niezadowolenia?..

— Nie, z pewnością! ani myślę tego uznawać!!... — odparł młody chłopak, — bo aby to przyznawać, trzebaby było wyjść z zasady zależnej, arcyfałszywej!...

— Jakiejże to?...

— Zasady, że w moim wieku nie jest się człowiekiem wolnym panem swej woli i czynów... że należy pytać o pozwolenie i zdawać rachunek z wszystkiego, a ja przecież temu najformalniej...

— Ależ w takim razie, w cóżby się obróciła władza ojcowska, coby się z nią stało?

— Stałaby się tem czemby mogła... i wierzaj mi, że na wypadek jej zaginięcia, nie ja to pewnie wybrałbym się na jej poszukiwanie...

— Jednakże prawo jest wyraźnem, pozytywnem...

— A któż ci mówi o prawie, mój przyjacielu Jerzy? — zawołał Gontran. — Toż ci już mówiłem, że należałoby zreformować z gruntu kodeks.

Na to nie było co odpowiedzieć, Gontran odziany był w taki pancerz przewrotności, że argumenty najsilniejsze i najlogiczniejsze musiały odeń odprysnąć, nie pozostawiając nawet śladów.

C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

W Stanisławowie u A. Schmidta są do nabycia jabłonie, grusze, czereśnie i wiśnie w przednich gatunkach po 55 ct. za sztukę — 5 io letnie, dalej flance szparagowe (kopa 1 złr.), a w swoim czasie flance kwiatów i jarzyn.

Z powodu wyjazdu ze Lwowa są do sprzedania z wolnej ręki meble orzechowe: kanapa, 6 krzeseł i fotel; oraz 2 szafy, komoda i 2 stoliki politurowane, niemniej kuchenne stoły, półki, balja, konewki, szafliki, stolnica, kufer itp. Życzący sobie takie przedmioty nabyć, raczą zgłosić się do mieszkania na placu Kapitulnym l. 4. drzwi 2.

W odpowiedzi na anons podany, uwiadamiam, że mam nie dużą szafeczkę z pulpitem do pisania ogniotrwałą. Przytem mam do zbycia Romans i powieść, pismo ilustrowane, cały rocznik za 2 złr. „Regina", powieść 80 ct. „Marcin Kordysz" 50 ct. Adres: C. D. w Złoczowie.

Porcelana z fabryki Baranówka, deseń bławatki, tanio do nabycia. Waza z podstawką, 4 półmiski, 1 salaterka, 21 talerzy za 40 zł., 2 stare lustra w złotych ramach w dobrym stanie. Adres: A. K. ulica Rejtana l. 2 I. piętro od 12 do 3 godziny.

Wzywam spadkobierców ś. p. Ignacego Czajkowskiego, zmarłego około r. 1820 a to: Henrykę Czajkowską, Hipolita i Tadeusza Czajkowskich, tudzież Helenę z Czajkowskich Łącką, względnie tychże dziedziców ażeby się w własnym interesie do mojej kancelarji zgłosić zechcieli. Dr. Józef Flakowicz. adwokat w Sanoku.

Potrzebuję ekonoma kawalera, pensja od 120 do 150 zł, i wszelkie wygody. Odpis świadectw przysłać do Zarządu gospodarskiego w Podbórzu, poczta Strzeliska.

Do sprzedania za 3.000 złr. w Peczeniżynie obok Kołomyi (stacja kolejowa, sąd, urząd podatkowy, zarząd lasów i domem w miejscu, wolny pobór ropy solnej). Realność dawniej jedna całość, obecnie dwa odrębne przylegające wykazy hipoteczne o dwóch numerach domów, dom z dylów o 4 pokojach, kuchni itd. budynek gospodarczy z dylów, własna studnia, ogrodu sześć morgów najlepszej gleby, ciężarów żadnych, korzystnie wynajmuje się. Sprzedawca R. Steblecki, Lwów-Podzamcze.

Nauczyciela posiadającego gruntownie język niemiecki także i w konwersacji oprócz dokładnej metody udzielania przedmiotów obowiązkowych w szkołach normalnych, poszukuje się do dwojga dzieci, które dopiero rozpoczną naukę. Zgłoszenia z podaniem warunków do Zarządu dóbr w Lubiankach p. Zbaraż.

Stowarzyszenie tkaczy w Błażowie poleca swoje wyroby, znane z dobroci po znacznie zniżonych cenach tak płótno grubsze jak i webowe, bieliznę stołową, ręczniki, fartuszki, płócienka kolorowe, drelichy, dymki, segeltuchy itd. Prosi o wczesne zamówienia na płótna do suszenia chmielu.

W powiecie kołomyjskim przy murowanem gościńcu i kolei jest grunt 50 morg. w jednej parceli dobrej gleby, graniczy strumykiem do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli Wiel. ksiądz Stupnicki, proboszcz w Ottyni

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.